

1920 $\frac{15}{VIII}$ 1930

WIEŚCI z POLSKI

ROK III Nr. 8 SIERPIEŃ — 1930

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 90-54. — Konto P.K.O. Nr. 15.326

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 90-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Warszawie:** Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 90-54. — Konto P. K. O. Nr. 22.412.
2. „ **Płocku,** ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi,** ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku,** ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej,** ulica Sobieskiego 6. (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu,** ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie,** ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży,** ul. Nowogrodzka 28, (Sekretarka S. Sopotnicka).
9. „ **Brześciu n. Bugiem,** ul. 3-go Maja Nr. 1, Plebanja.
10. „ **Wilnie,** ul, Metropolitalna 1, Dom Ludowy. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom:** Wilno, ul. Subocz 20.

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów, Sykstuska 52, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486.

Redakcja i administracja czasopisma „EMIGRANT POLSKI" Lwów, Sykstuska 52, II p. Tel. 86-15.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie,** ul. Sykstuska 52, II p. Tel. 86-15. Konto P. K. O. Nr. 153-701. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** we Lwowie, ul. Kubasiewicza 3, I p. Tel. 69-29.
2. **Oddział w Borysławiu,** skrzynka poczt. 117. (p. Marowska).
3. „ **Drohobyczu,** starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu,** Starostwo.
5. „ **Samborze,** Trybunalska 21. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
6. „ **Tarnopolu,** ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Nr. 410.132. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** (tamże).
7. „ **Czortkowie,** Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli,** (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie,** ul. Podwójcie 21. (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
10. „ **Stanisławowie,** ul. 3-go Maja 30. (Dom T. S. L.) **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
11. „ **Krakowie,** ulica Sienna 5, parter. (Prezes; J. Niesiołowski), Konto P. K. O. Nr. 410.262. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom:** ul. Lubelska 27. (Ekspozytura Urz. Em.)

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ".

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO: Poznań, ul. Grunwaldzka 18 (Hotel „Polonia" Pok. 32). — PKO. Nr. 212.756.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie,** pow. krotoszyński, (Prezes Ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy,** Bydgoszcz, ul. Dworcowa 66 (Prezes Józef Zawitaj).
3. „ **Chodzieży,** pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie,** pow. odolański; (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku,** pow. czarnkowski, (Prezes Władysław Koza)
6. „ **Gnieźnie,** pow. gnieźnieński, Prezes ks. Dziekan Zabłocki.
7. „ **Gostyniu,** pow. gostyński. (Prezes Ks. Schreybrowski.
8. „ **Golinie Kościelnej,** (w organizacji) pow. jarociński. (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku,** pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka).
10. „ **Inowrocławiu,** pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubsk
11. „ **Jankowie Zaleśnym,** pow. odolański. (Prezes Ks. Mielke.
12. „ **Kamionnej,** pow. międzychodzki (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Karminie,** (w organizacji), pow. pleszewski (Prezes Ks. Szukalski).
14. „ **Kępnie,** pow. kępiński. (Prezes Starosta Kasprzak).
15. „ **Kobylinie,** pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
16. „ **Kościanie,** pow. kościański. (Prezes Mecenas Firzbach).
17. „ **Kotłowie,** pow. ostrzeszowski. (Prezes Franc. Kubicki).
18. „ **Koźminie,** pow. koźmiński. (Prezes dyr. Marciniec).
19. „ **Krotoszynie,** pow. krotoszyński. (Prezes ks. St. Małecki).
20. „ **Lesznie,** pow. leszczyński. (Prezes ks. St. Jankiewicz).
21. „ **Luboszy,** pow. czarnkowski. (Prezes ks. Rosenberg).
22. „ **Łobżenicy,** pow. wyrzyski. [Prezes Reinholz.
23. „ **Mącznikach,** pow. średzki. (Prezes ks. Rochalski).
24. „ **Miasteczku,** pow. wyrzyski. (Prezes ks. Niedbał).
25. „ **Miedziuchowie,** pow nowotomyski. (Prezes Stefan Sobera).
26. „ **Mikstacie,** pow. ostrzeszowski. (Prezes ks. Rosochowicz).
27. „ **Mogilnie,** pow. mogileński. (Prezes ks. Brodowski).
28. „ **Mórkowie,** pow. leszczyński. (Prezes ks. Stannek).
29. „ **Nowym Tomyślu,** pow. Nowotomyski. (Prezes ks. Kuliszak).
30. „ **Odolanowie,** pow. odolanowski. (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK III WARSZAWA, SIERPIEŃ 1930 Nr. 8

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU: Rok 1920. — Nieznanemu. — *Jan Ignacy Targ*: Warszawa w obliczu wroga. — *Antoni Bogusławski*: Żołnierz. *Kpt. Waligóra*: Noc z 14 na 15 sierpnia. — Czyn Franciszki Satow. *Zdzisław Kowalewski*: Zemsta Baśki. — *Juljan Padoski*: Oferma. — *X. W. Kneblewski*: Rola kościoła na wychodźtwie. — Wiadomości z kraju. — Polonja zagraniczna. — Różne. — Z naszej redakcji.



H. Bunsch. Karabinowa kula.



A. Karny Marszałek J. Piłsudski

ROK 1920

O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju!

. . . .

..dotąd lubią starzy o tobie bajać... dotąd pieśń o tobie marzy!!!

Rok 1920!

Zaledwie dziesięć lat mija od tych chwil, pamiętnych nietylko w dziejach Polski, ale i w dziejach świata całego.

Jeszcze, zda się, słychać echa grzmotów armatnich, odbijających się głuchym odgłosem o mury prastarej Warszawy.

Dziesięć lat! chwila krótka, nie mogąca jeszcze wysuszyć łzy z oczu matek, opłakujących poległych na polu walki synów.

Nie ustał jeszcze ból rodzin, żal za tymi, którzy tak niedawno wśród nas byli, ale i nie przebrzmiał jeszcze okrzyk triumfu i zwycięstwa.

I okrzyk ten, dziś rocznicowemi wspomnieniami wzmocniony rozlega się tysiąckrotnem echem nietylko po całym obszarze ziem polskich, ale chyba wszędzie w każdym zakątku kuli ziemskiej, gdziekolwiek zabłąkał się Polak.

* * *

Na wiosnę owego pamiętnego roku nasze Naczelne Dowództwo spodziewało się ofenzywy ze strony bolszewików, którzy dotąd zajęci wewnętrznemi walkami, prowadząc wojnę z kontrewolucyjnymi generałami Wranglem, Denikinem i Kołczakowem, na działania wojenne na froncie polskim mniejszą zwracali uwagę.

Po jakiem takiem uspokojeniu w głębi Rosji dowództwo czerwonej armji zwróciło wszystkie swe siły ku Polsce.

Nasze Naczelne Dowództwo dowiedziawszy się o tem uprzedziło atak, uderzając na Ukrainę, następstem czego było zajęcie Kijowa.

Jednakże bolszewicki wódz — Tuhaczewski, koncentrując swe siły na północy uderza całym impetem kierując się wprost na Warszawę.

Front nasz pęka na, wsławionej z wojen Napoleońskich, rzece Berezynie, zaś pojawienie się licznej konnej armji Budiennego na południu nie pozwala przerzucić wedle potrzeby sił na główny teatr wojny.

I od tej chwili po pierwszem załamaniu frontu, linja bojowa coraz szybciej przesuwa się ku Warszawie.

Naczelny Wódz armji Polskiej, Józef Piłsudski nie upada jednak na duchu i kiedy próba zatrzymania wroga na linji Bugu i Narwi zawodzi, decyduje się na stoczenie bitwy tuż u wrót Warszawy.

Pod przewodnictwem Naczelnego Wodza powstaje Rada Obrony Państwa, która zaczyna akcję rzuceniem hasła: „Wszystko dla frontu! Wszyscy na front!"

Tworzy się Armja Ochotnicza, mająca wlać nowe siły i nowego ducha w zdziesiątkowane i wymęczone szeregi cofającej się armji.

Na czele armji ochotniczej staje generał Józef Haller, wkrótce potem mianowany dowódcą frontu północnego, na którego terenie miała się rozegrać bitwa o stolicę.

Rada Obrony Państwa, energicznie organizuje świeże magazyny mundurowe, prowiantowe i inne, uzbraja i zaopatruje we wszystko potrzebne nowe jednostki bojowe, a przedewszystkiem podnosi ducha w społeczeństwie, wydając szereg płomiennych odezw do narodu.

Akcja ta daje niezmiernie doniosłe rezultaty. Kto żyw śpieszy pod broń. Najmłodsi i najstarsi, niezdolni do noszenia broni, pracują, jako gońcy lub pełnią służbę wartowniczą. Tworzy się błyskawicznie kompanje, bataljony, szwadrony i pułki.

Podszkolenie jakie takie rekruta ogranicza się do kilku dni, ba! nieraz do kilku godzin. Nieraz żołnierz w okopie dopiero uczy się strzelać

Duch jednakże panuje znakomity, fantazja iście rycerska, staropolska.

W tym czasie Naczelne Dowództwo wypracowuje pod kierunkiem Piłsudskiego i szefa sztabu gen. Rozwadowskiego plan kontrofenzywy i zarazem decydującej bitwy.

Linję bojową dzieli się na trzy części: front północny od granicy pruskiej aż do Dęblina, pod dowództwem gen. Hallera.

Front południowy, wzdłuż rzeki Wieprza, pod dowództwem osobistem Naczelnego Wodza i front południowy, od Wieprza do południowych granic Rzeczypospolitej, którego dowództwo obejmuje dzielny obrońca Lwowa, generał Iwaszkiewicz.

Na przedpolu Warszawy wre zacięty bój.

Radzymin przechodzi z rąk do rąk, ginie kwiat młodzieży polskiej, wsławia się nieustraszony porucznik Pogonowski, pada kapelan — harcerz ks. Skorupka, bohatersko prowadząc w bój oddział ochotniczy.

U wrót stolicy legło tyle, tyle młodych ofiarnych bohaterów.

Kobiety nawet stają w szeregach, pracując wszędzie niezmordowanie, w szpitalach, przy sypaniu okopów, na wartach.

O świcie pamiętnego 16 sierpnia zaczyna się jednoczesne na całym froncie uderzenie armji polskiej.

Huraganowy ogień decyduje o losach Warszawy, Polski, całego cywilizowanego świata! Zapał ogarnia wszystkie oddziały, Linja bojowa znów pęka, ale tym razem czerń bolszewicka rzuca się do ucieczki.

Armaty grzmią coraz dalej od Warszawy. Wprawdzie jeszcze wróg usiłuje sforsować Wisłę pod Płockiem ale tam, na ulicach miasta zwyciężają nasi walcząc ramię przy ramieniu z kobietami i dziećmi.

Bolszewicy uciekają na całym froncie!

. . . .

Armja okazała się godna Wodzów — Wodzowie godni Armji...

Zwyciężyli.



J. S. Ryszkiewicz — Ranny oficer

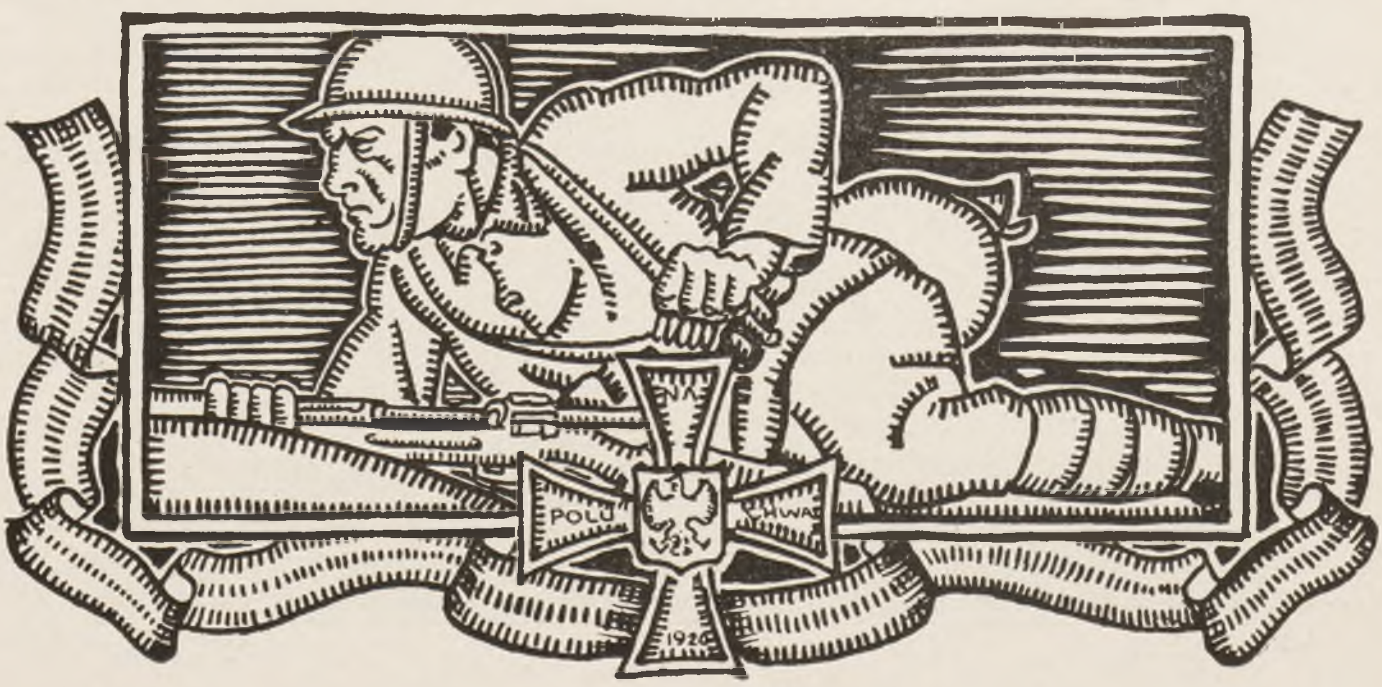


Lewandowski — Pomnik Nieznanego Żołnierza

NIEZNANEMU...

Nie ległeś nam na drodze sławy,
Nad Twą mogiłą w jasnej tęczy
Nieustraszony duch Warszawy,
Jak Anioł Wojny z mieczem klęczy.
Gdy zachód łuną się rozpali,
Ramieniem z grobu głaz odwali.
Z czarnej czeluści, w pełnej zbroi,
Miljon rycerzy się wyroi;
W mrok, pożarami spłomieniony,
Popełzną szare bataljony.

Od huku armat świat się trzęsie,
Kiedy już taki wyrok Boży
Bez drgnienia powiek żołnierz, klnę się,
Do grobu znowu się położy,
Gdy do obrony rąk nie stanie,
Po raz dziesiąty zmartwychwstanie.
Spoczynku, bracie, czas nie długi,
Płacz matki wojny zgłuszy wrzawa,
Widnokrąg skryją dymu smugi...
Żołnierzu! Sława, Sława, Sława!





J. Kossak rok 1920

JAN IGNACY TARG.

WARSZAWA W OBLICZU WROGA

Dziwne uczucie ogarnęło mną, gdy na rozkaz przełożonych miałem się udać do Warszawy. Choć z żalem rozstawałem się z kompanją, to jednak ciekawość i tęsknota gnały mnie, jak nigdy dotąd w stronę stolicy. Miałem okazję ujrzeć od strony „tyłów" nastrój zagrożonego najazdem miasta. Interesowało mnie w owej chwili, co czuje i myśli Warszawa, jak przyjmuje coraz smutniejsze wieści ze zbliżającego się frontu, jak reaguje na klęskę, która tak rychło miała się zamienić w walne zwycięstwo.

Z trudem zdobyłem sobie miejsce w natłoczonym pociągu. Tematem rozmów — oczywiście wojna.

Godziny jazdy dłużyły mi się niepomiernie, nie miałem najmniejszej ochoty wdawać się w jakiekolwiek z kimkolwiek pogawędki. Zresztą nam, żołnierzom, mówić zakazano... Ten rozkaz wydawał mi się bardzo rozsądny i na czasie. Milczenie jest złotem. Pomny tej słusznej zasady całą swą uwagę skierowałem na treść numeru „Żołnerza Polskiego", w którym czytałem:

„Od bohaterskiej armji, która dziś resztkami sił broni bram swej polskiej ojczyzny, zależy wszystko, cokolwiek się stanie. Trzeba wytrwać jeszcze miesiąc, jeszcze dwa miesiące, aby wniwecz obrócić szatański plan bolszewików.

Już cały naród zerwał się do walki, ale aby to wszystko zdążyło stanąć na froncie wytrwać musicie wy, bohaterowie z pod Kijowa, Berezyny i Lwowa. Stać! Z wami jest cała Polska. Stać! Już idzie moc olbrzymia, aby was podeprzeć. Stać"!

Słowa te wlały mi wiele otuchy w serce i z tem większą ciekawością pragnąłem ujrzeć „Arszawę", do której się tak paliło wielu Baszkirom, Czuwaszom, Wotiakom.

Jeszcze kilka monotonnych taktów kół i wreszcie zaskrzypiały hamulce. Dworzec Wschodni! Na peronie ruch gorączkowy. Tam i z powrotem biegną żołnierze, oficerowie, żandarmi. Jakieś bagaże, kufry, paczki. Wszystko na front!

Minąłem Pragę, by niezadługo w Komendzie Miasta zameldować swoje przybycie. I nawet w tym bez zastrzeżeń wojskowym „amcie" czuło się najwyraźniej „nastrój wojenny". Oficerowie dyscypliny w krótkich urywanych zdaniach — rozkazach informowali o godzinach pobytu na mieście, o konieczności każdodziennego meldowania się i t. p., telefony nieustannym terkotem niepokoiły podoficerów służbowych, a gońcy z uporem godnym lepszej sprawy wytupywali jakieś tępe melodje podkutem obuwiem. Gwar, ruch, niepokój. Wysłuchawszy „formułki" odprawy, przeznaczonej dla mnie, szurgnąłem nogami i znalazłem się na ulicy.



Na pierwszy rzut oka Warszawa nie wydawała się zmieniona, lecz w rzeczy samej dostrzec było można wiele zmian, zarówno w wyglądzie, jak i w nastroju.

Już na pierwszym rogu ulicy rzuciły mi się pod nogi duże krwiste litery: Czy ziemia polska nie pali ci stóp? Idź na front!

Słów tych nie wziąłem do siebie, aczkolwiek od linji bojowej dzieliło mnie wiele kilometrów. Rozgrzeszył mnie rozkaz.

Gdzie nie spojrzałem, wokół mnie na murach, parkanach, domach płomienne, jaskrawe odezwy, hasła, barwne, może zbyt barwne afisze. Warszawa gorączkowo nawoływała swą młodzież do spełnienia obowiązku. Szła ona ochotnie, z radością i zapałem, choć nie zawsze świadoma czekającego ją zadania, ani trudów wojennych, i przeciwności losu. Szła jednak przepojona ukochaniem Ojczyzna, młodzieńczym porywem, wiarą. To potęgowało jej wartość.

Miałem szereg zleceń do biura Inspektoratu Armji Ochotniczej. Pałac Staszica w oblężeniu. Młodzi i starzy, uczniowie, studenci, robotnicy, przy żywej wymianie zdań ustawiają się w szereg, czekając swej kolejki, celem zgłoszenia do służby.

Przedzieram się przez ten zwarty gąszcz mężczyzn, chłopców i prawie dzieci.

W pewnej chwili nawpół głośna rozmowa powstrzymała mnie na miejscu.

— Kazik, a co z metryką, czy chlorku nie znać?

— Cicho Wac, to nasza tajemnica, bo jak się wyda, to z płaczem przydzielą nas... ale do matki.

Nie mogłem pojąć, o co chodzi, lecz za chwilę, gdzieś w zatajonych obrazach minionej a wczesnej młodości dojrzałem: cenzurę, mnóstwo niedostatecznych stopni, obawę przed karą, jakieś chemiczne doświadczenia z wywabianiem złych ocen, chlorek, jako błogosławiony środek i... zrozumiałem. Posłałem młodzieńcom pełne radości spojrzenie. Byliśmy sobie w tej chwili bardzo bliscy...

Szybko załatwiłem zlecone mi sprawy. Centralnemi ulicami dążyłem w stronę domu. Szerokim traktem Krakowskiego Przedmieścia sunęły wozy, pełne zatroskanych kobiet i wesołych dzieci. Bezdomni, wyparci ze swoich ojcowizn, szukali schronienia w stolicy, budząc ogólne współczucie. Stawali się punktem zainteresowań dotąd zawsze śpieszącej się ulicy. Nierzadko wywiązywała się rozmowa:

— A skąd wy, gospodarzu? — padło pytanie.

— Z pod Ostrołęki, panoczku. Przywędrowali my tyli świat, gnani czerwonym kogutem, zgliszczami, krwią — nieszczęście.

Posypały się drobne datki. Odszedłem.

Przy zbiegu ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej dosłyszałem głos niewieści, jakby skierowany do mnie:



— Może pan głodny? Może czekolady, kawy, papierosów? Wszystko dla was bezpłatnie, żołnierze!

Stół, przy którym rolę gospodyń pełniły trzy wytworne panie, oblężony był przez wojskowych. Nawet spostrzegłem gońca, uprzednio spotkanego w komendzie miasta, który skwapliwie korzystał z uprzejmych zaprosin. Tym zawsze dobrze.

Brakiem apetytu, a nawet pewnym niesmakiem wymówiłem się od ulicznego poczęstunku. Panie były zgorszone. Nic to jednak poradzić nie mogło. Tego rodzaju „ofiarność" wydawała mi się o tyle bezpieczna, o ile jednocześnie w skutkach bardzo znikoma.

Uwagę moją od tych nieciekawych myśli oderwał krok żołnierski i za chwilę ujrzałem kompanję roześmianej, rozśpiewanej młodzieży, jakby na zabawę idącej:



Miarowo bagnetów kołysze się łan,
Dziewczęta zerkają z za płota,
Z uśmiechem na ustach, na krwawy nasz tan,
Podąża piechota, piechota, piechota...

Rzucano im kwiaty, mnóstwo kwiatów. Padły nawet słowa:

— Niech was kule omijają!

Odpowiedzieli piosenką:

„Za nami idzie hufiec niemały,
Wszystkie panny będą płakały,
Bo dwieście piąty — to armji kwiat,
Niechaj się zadziwi cały świat!..."

Tak, młodzi entuzjaści! Panny już z pewnością gdzieś po kątach płaczą, za wami — kwiatami, a świat się dziwi, że jeszcze Polska nie zginęła...

Nie sądzonem mi jednak było tego dnia zobaczyć dom swój, rodzinę. Zatrzymał mnie niespodzianie patrol żandarmerji z wyraźnym rozkazem zameldowania się w Komendzie Miasta. Byłem zdziwiony, ale rozkaz — to rozkaz. Żołnierska rzecz nie myśleć, lecz słuchać.

Polecono mi, wraz z kilkoma policjantami udać się na miasto, celem dostarczenia pewnej ilości osób dla wykonywania robót ochronnych, budowania wałów, okopów, zasieków i t. p. Brak rąk do tej pracy postawił władze przed koniecznością przymusowego uzupełniania swoich kadr pozafrontowych. I bodajże wtedy po raz pierwszy padło w Polsce hasło: „Cały naród pod bronią".

Aczkolwiek czynność, którą mi powierzono, nie odpowiadała usposobieniu, to jednak świadom jej znaczenia, wykonywałem polecenie ochotnie.

Miałem odcinek ulic: Śliskiej, Twardej, Pańskiej i przyległych. Nasze pojawienie się w tych stronach wywołało popłoch. Gwałtownie zamykano sklepy, chowano się po bramach, domach, piwnicach. Zadanie miałem bardzo utrudnione. Często dochodziło do przykrych i pożałowania godnych wypadków. Pewne jednostki uchylały się od obowiązku. Uważały to sobie za dyshonor i czyhanie na „wolność obywatelską". Nie wdawałem się w żadną dyskusję. Opór podniecał mnie do tem większej gorliwości. Uważałem, że skoro tam na froncie wojsko nasze ostatnim wysiłkiem powstrzymywało czerwoną nawałnicę, to „zasiedziali" w wygodach i pogrążeni w swe małe kłopoty różnego rodzaju panowie mogą choć w ten sposób spełnić swój obywatelski obowiązek.

A kiedy szedłem w stronę dworca kolejki Mareckiej, z blisko setką zdrowych, dobrze wyglądających mężczyzn, towarzyszyło mi złorzeczenie i płacz niewieści. Nic w tych „scenach" nie było dramatycznego tylko powszedni ludzki egoizm. Zresztą „moi panowie" rychło pogodzili się z losem. W ten sposób poznawali się zbliska ze skutkami działań wojennych.

W Warszawie „zabawiłem" jeszcze dwa dni. Nastrój stawał się coraz gorętszy. Ale czaiła się gdzieś pod murami domów, w ustroniach mieszkań, w izbach na poddaszu wiara w ostateczny triumf naszych wojsk. A w czterech ścianach zamkniętego pokoju Naczelnego Wodza rodził się plan decydującej bitwy. Nikt o tem nie wiedział, ale przeczucie mówiło, że już niedługo stanie się coś, co wielkością swoją i ogromem będzie doniosłe w skutkach.

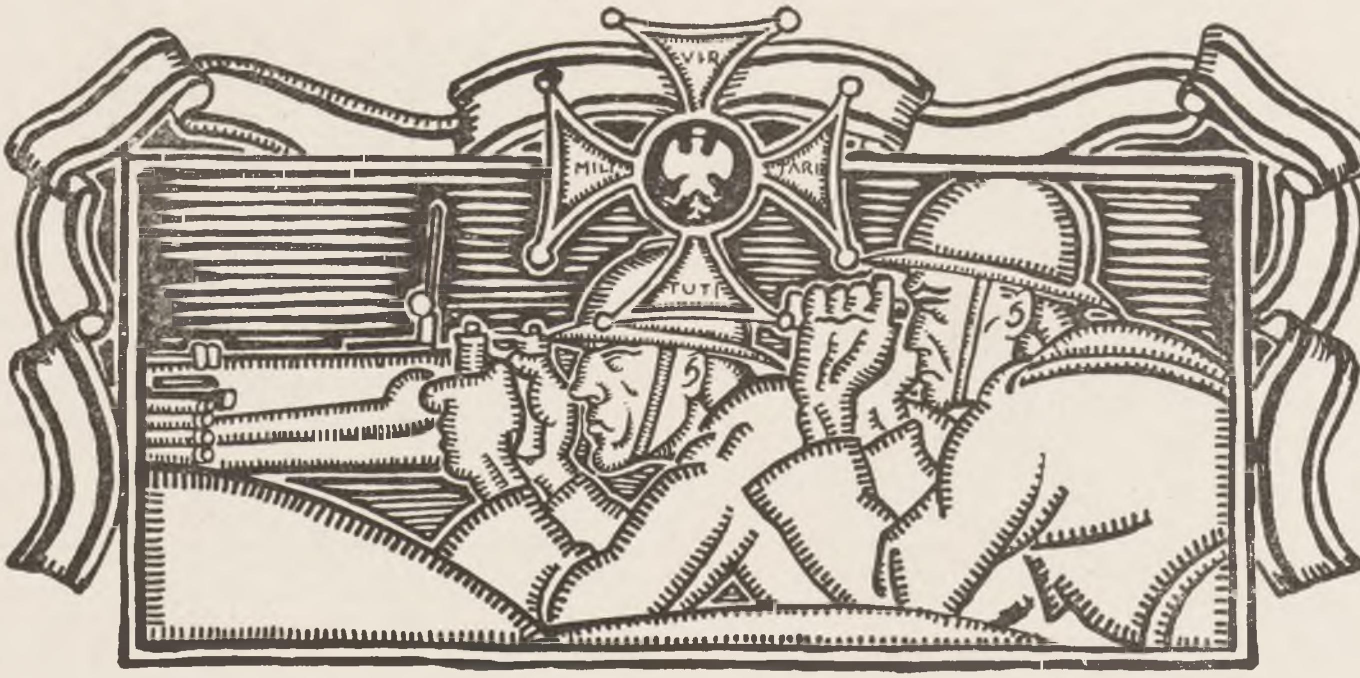
Warszawy nie damy — oto była dumna odpowiedź stolicy.

Znowu znalazłem się na dworcu. Pociąg, uwożąc mnie w stronę frontu, dygotał cały od krzepkiego śpiewu:

Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani,
Że na ciebie idą chłopcy malowani...



Jeńcy bolszewiccy



A. BOGUSŁAWSKI

ŻOŁNIERZ

Na to jest żołnierz: by z ulicy miast
Z pod płowej strzechy, przysiadłej nad szlakiem
Za przechodzącym w dźwiękach trąb junakiem
Serca, jak ptaki wyfruwały z gniazd,
By mu się wszystkie płoniły dziewczęta,
Jak do żywego o miłości snu
I aby za nim biegały bez tchu.
Zaczarowane rytmem pacholęta.
Aby był baśnią rycerską dla pól
Surmą wśród borów i krzykiem wśród łanów,
Aby w furkocie jadących ułanów,
Oczom się jawił, jak wolności król,

Na to jest żołnierz: by w pogłosie dział,
Wśród kul jazgotu i konania jęku,
Na nieosłabłem broń zaparłszy ręku,
Wrogowi w piersi wraził celny strzał.
By mu się mdławo nie zwarły źrenice,
Gdy bagnet ulgnie wśród poprutych trzew,
Aby się juszył posoką, jak lew
Rubasznym żartem śmierci parskał w lice.
By, kiedy pójdzie w swój żołnierski tan,
Był jako szabla, świszcząca w zakręcie
By, jak chłop, kośby docinał zawzięcie
A życie umiał dać, jak jasny pan.

Na to jest żołnierz: aby kiedy padł
I w ziemię wdeptan jest w krwawym mundurze
Z zewłoku jego urastały w górze
Rumaki białe i tarniny kwiat.
By na mogiłę chodziły dziewczęta,
I piosnkę o nim zawodziły mu,
By go widziały żywego ze snu,
Zaczarowane przezeń pacholęta.
Aby był baśnią rycerską dla pól,
Surmą wśród borów, krzykiem poprzez łany.
Aby umarły — znany i nieznany,
Był jak wolności kochanek i król.



KPT. WALIGÓRA

NOC Z DNIA 14 NA 15 SIERPNIA

..Gwar i hałas nie do opisania panował na plebanji w Markach, gdzie mieścił się sztab dowództwa 1-ej litewsko - białoruskiej dywizji. W pokojach pełno było oficerów sztabu, oficerów łącznikowych, kręcili się pocztowi, telefoniści, gońcy.

Na stołach przewalały się mapy; mapy wczoraj nowe i gładkie, lśniące czernią znaków topograficznych, dziś zmiętoszone, zżółkłe i przepojone potem leżały niedbale na boku.

Szef sztabu dywizji, w rozchełstanym mundurze co chwila rzucał się do aparatu telefonicznego, który dzwonił, brzęczał i wołał:

— Jaka sytuacja? — żądała Warszawa.

I niezmordowany, zziajany oficer oddziału operacyjnego powtarzał, z zaciekłością akcentując słowo w słowo meldunek sytuacyjny z godziny 21-ej.

...Nieprzyjaciel posuwa się przez Radzymin w kierunku Skępna i Wólki Radzymińskiej... Z zeznań jeńców wziętych w Radzyminie bolszewicy w sile 21-ej i 27-ej dywizji mają uderzyć na Warszawę przez Izabelin i Oleksin na Bródno. Znaleziony przy zabitym oficerze bolszewickim plan działań potwierdza to. Własne oddziały po akcji w Radzyminie obsadzają linję od wzgórza 101 na skrzyżowaniu szosy do wzgórza 88... w prawo od szosy do wsi Nadma 46-ty pułk. W rejonie Czarna nowogródzki pułk...

Naraz z pobliskiego domu wpadł łącznik. Stanął na baczność, wyprężył się i rzucił jednym tchem: — Panie kapitanie — melduję posłusznie — armja woła do juza.

— A niech djabli wezmą, na wszystkie strony wołają.

Tymczasem hughes trzeszczał, stukał: dwaj telegrafiści, oddaleni od siebie o wiele kilometrów snuli pasek papieru upstrzony literkami: — wiesz co ecco t z nnn mow mow dalej jeszcze by rrrrozmowy nie zerwać zerwac stop — dobrze ttt tak — jąkał się aparat.

Wreszcie:

tu kapitan Perkowicz

tu oficer oddziału operacyjnego rzymskie trzy— proszę przyjąć rozkaz operacyjny:

...2. celem odzyskania utraconego rejonu Radzymina i pierwszej linji okopów zarządzam:

a) 19 i 11 dyw. zostają podporządkowane na czas tej akcji gen. Żeligowskiemu.

b) gen Żeligowski zarządzi akcję według wskazówek danych mu osobiście przez d-cę armji...

Po przyjęciu i pokwitowaniu rozkazu zapanował w sztabie nowy ruch. Odczuwało się teraz skupienie i natężenie umysłów oficerów, którzy nie bacząc na śmiertelne znużenie po całodziennej walce zasiadali do map.

Czworokątne płachty papieru, pełne czarnych i bronzowych kresek otrzymywały teraz nowe znaki: tu i ówdzie stawiano nieśmiało punkt, kreskę lub cyfrę, czasem strzałkę czerwonym ołówkiem — to nieprzyjaciel.

Pewnie. choć czasem utykając prowadził linję niebieski ołówek w ręku szefa oddziału operacyjnego por. Gadomskiego — to stanowiska własnych oddziałów.

Podsunięto mapę gen. Rządkowskiemu. Ołówek, silnie ujęty w palce generała wyrzucił twardo jedną

strzałkę niebieską, która przebiła stłoczone czerwone znaki: Rybicki uderzy na Radzymin wzdłuż szosy; teraz ręka dowódcy skierowała ołówek na inny punkt, skąd wyprowadziła równoległą do szosy, by za lasem zatoczyć łuk od wschodu na Radzymin: tu pójdzie Bejnar, pewnie nie dojdzie, ale niech rusza. Teraz trzeba porozumieć się z dowódcą artylerji **częścią bitwy o Warszawę, naszą przyszłość i wolność".**

Po wydaniu rozkazów w sztabach dowództw uspokoiło się. Przy aparatach telefonicznych pozostali dyżurni oficerowie, a reszta legła gdzie bądź, by na chwilę zdrzemnąć się i odpocząć, gdyż w dniu 15 sierpnia czekał nowy wysiłek.


Naczelny Wódz i gen. Rydz-Śmigły na froncie

płk. Szpręglewskim; podać godzinę przygotowania ogniowego; przygotować rozkaz operacyjny.

Długo w nocy siedzieli jeszcze oficerowie sztabu, dopiero o godzinie 1 dnia 15. VIII wyszedł rozkaz dywizyjny, zarządzający atak.

O godz. 3 z minutami wydali rozkazy dowódcy brygad, zaznaczając przy końcu, iż **„akcja ta jest**

Na przedpolu pozycji czuwały placówki, czujki bacznie wpatrywały się w ciemności nocy i nasłuchiwały, gdzie daleko w pomroce majaczyły się jakieś cienie: to był nieprzyjaciel. Kiedy, niekiedy rozlegał się krzyk: stój — kto idzie! — czasem padał nagły zerwany strzał.

Naogół był spokój.


Defilada

Czyn Franciszki Szatow

W „Kurjerze Warszawskim" czytamy następujący opis czynu wiejskiej dziewczyny, pod tytułem „Krwawe jabłka", opowiedziany przez J. Kossowskiego, a malujący w pięknych barwach miłość, współpracę i poświęcenie dla naszych żołnierzy, ciężko walczących w obronie niepodległości.

„W r. 1920 podczas wojny polsko - bolszewickiej tak się złożyło, że jeden z ułańskich pułków, okopany pod Maciejowicami (woj. lubelskie, pow. garwoliński), leżąc pod ciężkim ogniem artylerji, cierpiał bardzo z powodu braku wody. Był lipiec, spiekota paskudna. Chłopcy ostrzeliwali się żywo i klęli w żywe kamienie. Gardła im zasychały, wargi pękały. Nagle od strony opłotków pobliskich Maciejowic pojawiły się jakieś dwie dziewczęce postacie: szły wolno polną ścieżyną, dźwigając w obu rękach po dwa wiadra wody, a na plecach jakieś toboły. Szły wśród strzelaniny spokojnie, jakby nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, i bardzo wolno, jakby w obawie uronienia choć kropli drogocennej wody. Gdy się zbliżyły do pozycji, uklękły za młodziutkim zagajnikiem i poczęły przyzywać żołnierzy. Ten i ów podpełznął chyłkiem i pił z wiadra, brał wodę do manierki i niósł kolegom. A gdy wody brakło, dziewczęta rozwiązały tobołki i wysypały z nich jabłka. Masę czerwonych, winnych jabłek.

Chłopcy gryźli jabłka i strzelali, a dziewczęta poszły ku wsi, by za pół godziny znowu wrócić z wodą i jabłkami. Nawracały tak poprzez linję ognia po wielekroć razy. Aż pod sam zachód słońca, gdy znów do wsi się wybierały, padł granat wprost w kupę czerwonych jabłek. Gdy ziemia opadła i dym się przerzedził, ujrzeli wojacy, że dziewczyna, co się żołnierskiej doli litowała, leżała rzucona wybuchem pod brzozy, jakaś spłaszczona, zmięta, niby łachman. Z prawego ramienia i boku buchała krew żywa, nogi skręcone, jakby pozbawione kości, były zwinięte w okropnym skurczu. A tuż obok niej leżało kilka czerwonych jabłek.

Rzucili się chłopcy ratować. Nadbiegł sanitarjusz i sprawdził: ręka urwana, biodro poszarpane, nogi pałamane, pierś dziewczęca wydarta. Jak umiał, opatrzył. Zanieśli ułani o zmroku dziewczynę do wsi, wśród płaczu siostry, także rannej w rękę. Przyszedł do chaty lekarz pułkowy. Długo krajał i zszywał.

— Jak jej na imię? — spytał potem ojca.

— Franka.

— Nazwisko?

— Szatow.

— Ile ma lat?

— Siedemnaście.

— Odważne dziecko — szepnął lekarz.

— A czy też... będzie... żyła? — wyszlochał ojciec.

— Nie wiem. Może....

Franciszka Szatow żyje i mieszka w Maciejowicach. Ponieważ przyznane jej uposażenie w kwocie 30 zł. miesięcznie jest niewystarczające, gdyż dziewczyna zapracować na siebie nie może, ludzie dobrej woli po ogłoszeniu tego opowiadania pośpieszyli z ofiarami, sięgającemi 12 tys. zł., które umożliwią kupno dla Franciszki Szatow kilku morgów ziemi, inwentarza oraz postawienia na uzyskanej w te nsposób działce zabudowań, a w rocznicę uwolnienia Maciejowic od najazdu bolszewickiego wybrany komitet uroczyście wręczy Franciszce Szatow akt własności.



Przysposobienie wojskowe — Generalicja przed frontem 2 warszawskiej druż. harcerskiej



Przysięga rekrutów

ZDZISŁAW KOWALEWSKI.

ZEMSTA BAŚKI

Kto i kiedy przyniósł tę nowinę — niewiadomo. Dość, że o świtaniu całe Przegrody szeptały, że bolszewicy dostali pod Warszawą straszne lanie i wyrywają teraz co sił, pytając się o drogę wprost do Moskwy.

Jakby na potwierdzenie tej wieści dał się słyszeć z południa, z nad Bugu, basowy postęk armat. Szosa zambrowska ożywiła się. Przelatywały po niej w siwych obłokach kurzu motocykle i samochody, a pod wieczór zaczęły ciągnąć ku północy długie szeregi taborów. Ruch począł się zwiększać z każdą godziną, aż wreszcie wypełnił ten ważny szlak komunikacyjny po brzegi i rozlał się po mniejszych drogach i traktach, kędy z wysiłkiem człapały w piaskach jakieś grupy wozów, koni i oddziałów wojskowych.

Na ten widok mieszkańcom Przegród uczyniło się trochę lżej na duszy. Cóż, kiedy radość ich ledwie śmiała oddychać pod ciężkim gniotem świeżo doznanych krzywd.

— Bo że chłop — mawiały baby — poszedł z koniem na podwodę, ha, to mus; że tam parę kur po przemarszu wojsk brakuje — to rzecz zwyczajna, wiadomo, wojna jest, ale żeby ze stajni, z obory, z chlewika wszystko wyprowadzić, żeby drób wybrać do cna, a żyto i owies kazać wsi wymłócić i wywieźć precz, nie bacząc z czego też ten naród będzie żyć, to złość już jest djabelska, niesprawiedliwość i największe dokuczanie ludziom. Ale czego można się spodziewać lepszego po bolszewikach, jeśli oni w Boga nie wierzą, czapki przed krzyżem nie zdejmą nigdy i po chrześcijańsku się nie pozdrowią? Stary Maciej Orzyk, człek bywały, który często do miasta chadzał, z księdzem i panami się znał, opowiadał, że w Rosji teraz to wcale modlić się nie wolno, że księża są więzieni i katowani, że z cerkwi i kościołów kinematografy i kluby porobili i że te same herezje chcą zaprowadzić w Polsce.

To też teraz, wślad za cofającemi się wojskami bolszewickiemi, padały z pod progów, przyzb i opłotków przegrodziańskich zmielone w zębach słowa nienawiści, pogardy i najprzeróżniejszych złorzeczeń. Prym w tych gadaniach dzierżyły baby, jako że mężczyźni albo przystali do wojska polskiego, albo też z ostatkami chudoby po lasach się ukrywali.

Nazajutrz, akurat w sobotę, kiedy poczęto się we wsi naradzać, czy i gdzie pójść w niedzielę na nabożeństwo, od strony Jabłonowa, Dworaczek i Grzymków rozległy się odgłosy strzałów.

W Przegrodach ogarnęło wszystkich podniecenie i zdenerwowanie. Raz po raz wylatywały chłopaki pod krzyż, wypatrując nowin z pobliskiego pola bitwy. Nagle pełnym kłusem wtoczyła się do wsi, ze zgrzytem i szczękiem żelaza, z okrzykami żołnierzy, okładających batami pomęczone konie — baterja bolszewicka. Cztery działa i cztery jaszcze. Artylerzyści razem ze swoim dowódcą zdradzali silny niepokój. Widocznie nie orjentowali się w po-

łożeniu, a nie otrzymując rozkazów, nie wiedzieli, co mają dalej robić. Towarzysz-komandir *) również nie umiał się zdobyć na samodzielną decyzję. Stali przez chwilę pośrodku wsi, naradzając się głośno i rozpytując wieśniaków o drogę, którąby mogli uciec. Usłyszawszy, że dalej za wsią jest szosa na Zambrów, ruszyli szybko z miejsca. Dowódca z kilkoma konnymi pokłusował naprzód. Rozprawiająca ludność szła wolno ztyłu i, odstając co chwila, wyciągnęła się nieregularnym, poprzerywanym szeregiem od środka wsi, aż ku grobli. Ciekawsi, a raczej ciekawsze poszły jeszcze dalej zobaczyć, jak się będzie armaty przeprawiać przez Przegrodniczankę. Była to coprawda malutka rzeczułka, ale brzeg od strony wsi miała nieco bagnisty, a mostek ledwie sklecony z cienkich żerdzi, słabo wiązanych z sobą.

Bolszewicy, którzy wyjechali konno, wrócili galopem, krzycząc coś i machając rękami. Zamieszanie wzmogło się. Baterja stała już na grobli i nie mogła zawrócić. Wtedy to żołnierze rzucili się do stojących kobiet i wyrostków, krzycząc z wściekłością, by wzięli się do roboty, skopali zjazd z grobli i pomogli przeprowadzić armaty na drugą stronę. Chociaż ociągano się, ale pod groźbą szabel, nahajek i rewolwerów w niedługi czas, w kwandrans może, śpieszyło już z kilkadziesiąt przymusowych robotnic i kilku starszych gospodarzy. Każdy niósł to, co w obejściu lub w sieni złapał z narzędzi. Kto motykę, kto szpadel, siekierę, a inny drąg, lub palik do wykładania drogi.

— A co — rzuciła Mańka Kulparkówna — będziesz Baśka pracowała zara dla tych bolszewików, któremiś tak gardziła.

— Niedoczekanie ich — odpowiedziała zapytana.

Baśka Domańszczanka, której chłopca, co w ułanach krechowieckich służył, na początku lata kozacy Budiennego okrutnie zamordowali, była to dziewczyna rosła i dorodna, a tak silna, że półkorczyk żyta z łatwością z wozu na pomost wiatraka śmigała. Szła teraz chmurna, zmarszczywszy równe, jak dwa kłosy dojrzałej pszenicy, brwi i widać ważyła sobie coś w myślach. Przysunęła się za chwilę do Ambrożowej, co była jej chrzestną i mir wielki we wsi miała. Była to baba wysoka, koścista, wdowa po dwóch mężach, która mimo sześćdziesiątki trzymała się krzepko na podziw i rada mawiała, że nie zna nijakiego strachu, bo o nic już w życiu nie stoi.

Na pierwsze słowa Baśki aż podskoczyła; potem słuchała uważnie, przenosząc co chwila swoje bystre, jastrzębie oczy z ziemi na bolszewików i znowu je opuszczając.

Baśka tymczasem mówiła:

— Jeno musicie, matko, zwerbować Bartłomiejową, Wąsikową, bratanice dwie swoje i może Kowalowa pójdzie z wami, a także i młynarzówna. Ja tymczasem — szeptała wolno Baśka — namówię Makulszczankę, Osipównę, stryjnę i parę jeszcze dziewczyn, co wiem, że tych kacapów cierpieć nie mogą. Co by się nie bały, trzeba ich utwierdzić, że polskie wojsko jest już w Przedziecnym i lada co, a z za górki wyjdą.

— Jak będziemy gotowe, to damy sobie znak i pojedziemy od rzeki i ode wsi do tych kacapów z armatami, a potem na nich! Z koni ich pościągamy, karabiny odbierzemy, a jak który będzie się opierał, to go bez łeb i już....

Stara spojrzała z podziwem na swoją ulubienicę, i, kiwnąwszy głową na zgodę, zmieszała się szybko z grupą, schodzącą z grobli do rzeczki.

Kilku bolszewików stało na grobli i pokazywało, jak ją należy skopać, zaś dwóch kręciło się nad rzeką. Reszta, w ilości kilkudziesięciu, wałęsała się obok dział i krzykiem oraz wymyślaniami napędzała do szybszej pracy. Nadchodzące ciągle ze wsi posiłki brała w swoje obroty to Ambrożowa, to Baśka i, niby objaśniając, jak mają robić, wtajemniczały je w swój plan. Nawet bystry obserwator nie dostrzegłby w tych rozmowach nic podejrzanego. Jeśli dwie lub trzy baby zbierały się i coś sobie gadały, to pewnie odpoczywały i plotkowały o ostatnich nowinach we wsi. Zresztą robota postępowała bardzo prędko. Stroma szkarpa grobli była już prawie skopana. Robotnice zgrupowały się około dział, przypadkowo niby, od niechcenia. Od strony rzeczki szła Ambrożowa z dowódcą bolszewickim, przekonywując go, że będzie mógł już teraz przejechać po świeżo ułożonym nasypie. Za nimi ciągnęło kilkanaście wieśniaczek. Komandir dał jakiś rozkaz i żołnierze zwrócili się ku koniom i armatom.

Wtedy rozległ się jakiś pomieszany, przeraźliwy, piskliwo-chrapliwy wrzask, bełkocący w ściśniętem gardle pomrukiem i wyrywający się przenikliwym okrzykiem, powtarzanym przez coraz to nowe, coraz to świeże gardła z niedającą się opisać wściekłością, nienawiścią i zawziętością. Kolorowe spódnice, bluzki i chustki cisnęły się na osłupiałych bolszewików, otaczających ich gęstym, zbitym pierścieniem, uniemożliwiającym im jakiekolwiek ruchy. Ku głowom ich wyciągnęło się raptownie kilkadziesiąt szpadli, motyk, siekier i drągów. W jednej sekundzie ci, co siedzieli na koniach i jaszczach, zostali ściągnięci za nogi, a inni, porozdzielani tłumem, nie pomyśleli nawet o zrobieniu użytku z broni. Powodzenie zresztą podnieciło, upiło wprost dzielne wieśniaczki, które były gotowe teraz walczyć do ostatka. Nie było jednak z kim. Bolszewicy zbaranieli doszczętnie i wykonywali posłusznie wszystkie gromadne polecenia. Na chlubny plac boju zbiegła się natychmiast calusieńka wieś. Ambrożowa promieniowała radością i nieustawała w opowiadaniu i rozkazach.

---

*) Dowódca.

62 wlkp. p. p. dążył forsownym marszem na Zambrów. Rozbiwszy poprzedniego dnia poważniejsze siły rosyjskie nie dał się im uporządkować, prowadząc pościg bez chwili wytchnienia. 21-go sierpnia w godzinach popołudniowych pułk maszerował na wysokości wsi Przedziecno — Grzymków. Bataljon straży przedniej dochodził do wzgórz, przed wsią Mroczki. Słaby patrol boczny został skierowany na Przegrody.

Wtem idąca na czele szpica zatrzymała się, gdyż z lewej strony ukazał się gęsty i długi tuman kurzu. Dowodzący oficer długo patrzał przez lornetkę i kręcił głową. Karabiny maszynowe zajęły na wszelki wypadek stanowiska. Przedni oddział rozsypał się w przydrożnym rowie. Słup kurzu zbliżał się wolno i można już było dojrzeć, gdy jego zasłona się rozstępowała, jakieś dziwne postacie, idące gęstym tłumem, konie i coś, jakby działa. Zaciekawienie ogarnęło oficerów i żołnierzy. Powstali wszyscy, wybiegli nawet parę kroków, ktoś zaczął wdrapywać się na drzewo. Obok dowódcy pułku i grupy oficerów trzymając konie stali luzacy, szeregowcy i podoficerowie, zdumieni wpatrując się w widok, zaiste niezwykły i w dziejach wojny niebywały. Starsi poznaniacy, którzy przebyli wojnę na froncie zachodnim i chełpili się, że byli pod Verdun'em, zaniemówili, trącając się jeno łokciami.

Obraz był zaiste przedziwny: oto w odległości kilkudziesięciu już kroków, boczną drogą od Przeszkód, zbliżał się tłum, złożony z około stukilkunastu kobiet wiejskich. Gęstą masą otaczał on kilkudziesięciu rozbrojonych bolszewików i cztery działa z jaszczami.

Za chwilę Ambrożowa opowiedziała dokładnie stojącym oficerom cały przebieg napadu. Dowódca pułku wydał pokwitowanie dzielnym wieśniaczkom i polecił jeńców i działa odprowadzić do tyłu.

Padł rozkaz i pułk pomaszerował dalej, a z boku, przy drodze, stały dumne, roześmiane przegrodniczanki, zasypywane niezliczoną ilością żołnierskich dowcipów, wyrazów uznania i przesyłanemi w... powietrzu pocałunkami.

JULJAN PODOSKI.

OFERMA

Kompanja spała w małej leśnej wioszczynie, gdy krótka lipcowa noc wionęła i z za lasu, ponad wierzchołki drzew, wynurzyła się czerwona, jak muchomór, kula słońca. Mgły, które uniosły się z nad łąki, spędził wiatr i jeno bór szumiał dostojnie, jakby pogodę wróżąc i dzień jasny.

Pucułowaty żołnierz, o krótkich kończynach i twarzy podobnej do miesiąca w pełni, był już na nogach i przy polowej kuchni. Obok krzątało się paru innych taborytów, najwidoczniej ślepo słuchając komendy przysadkowatego zwierzchnika, którego w kompanji zwano krótko „Oferma".

Nietylko w kompanji, lecz i innych, a także w bataljonie i w całym pułku. „Oferma", choć na imię miał Józek, a z ojców zwał się niezbyt dostojnie, lecz wyraziście Prztyk, szeroko słynął z kucharskich zdolności. Takich obiadów, jak on, nikt nie gotował na całym froncie. Taką przemyślnością, z jaką on zdobywał prowiant do swej „armaty z kominem", nikt nie pochwaliłby się w całem wojsku.

Dlatego Prztyk, choć zwany „Ofermą", lekceważył sobie to przezwisko, dobrze znając znaczenie swoje tak wśród szarej pospolitej wiary żołnierskiej, jak i dostojnej szarży oficerskiej.

Teraz splunął, chyba dla dodania sobie powagi wobec podwładnych kuchcików i znacząco mrugnął do ludzi:

— Prosię?

Tamci jakby tylko na to czekali. We trójkę skoczyli naprzód, meldując służbowo:

— Zadźgane!

„Oferma" nabrał tchu w piersi i parsknął:

— Dawać!

Skądcić, z taborowych czeluści wynurzyło się na ten rozkaz mizerne ciało świńskiego pokwika, zwędzonego chyłkiem, gdzieś po drodze, w czasie wczorajszego marszu. Żołnierze przytaszczyli je przed „Ofermę", waląc z triumfem pod nogi kuchty nad kuchtami.

Józek Prztyk zadumał się nad niem na mgnienie, potem palcami począł próbować grubość sadła na grzbiecie i przy karku:

— Chude ścierwo...

— Chude? — zdumieli się kuchcicy. Pan frajter powiadają, że chude? Niechby inne kompanje miały choć takie!

„Oferma" parsknął coś pod nosem od „głupich i durniów, którzy nie znają się na porządnym prowiancie", ale i on nie mógł ukryć zadowolenia.

— Prosiaka osmolić, ale migiem, a do kotła wody wlać najczyściejszej. He — he, będzie miała kompanja dziś żarcie, jakiego dawno...

Obejrzał się i machnął dłonią desperacko.

— Cofanie się ino i cofanie, ani człek nawet pokazać nie potrafi, coby mógł zrobić, gdyby cho-

ciąż kilka dni wytchnienia dali, w tem ciągłem dralowaniu na zachód...

Podkomendni pana frajtra od kuchni oporządzali prosię, gdy on żuł myśli niewesołe. Od kilku tygodni nietylko ich kompanja, ale cały pułk i całe armje były w ciągłym odwrocie. Niedawno wojsko rwało naprzód. Poco? Żeby dziś cofać się i cofać? „Oferma“, najgorszy żołnierz linjowy, a najlepszy kuchta w taborach, nie znał się na strategji, nie rozumiał posunięć sztabu. Do wojska poszedł na ochotnika, jak i tysiące innych, którym w pamiętnych latach powstawania Polski z niewoli, nagle strzeliło do łba, że Rzeczpospolita ani rusz wojny nie wygra bez niego i bez nich. „Oferma“ nie pozostał wtyle. Jako jeden z pierwszych, zgłosił się do szeregu, oświadczając z mocą:

— Jestem i ja!

Popatrzano na niego krytycznie i niezbyt życzliwie:

— A taka pokraka — czego tu chce?

— W wojsku służyć — odrzucił niezrażony, prężąc się na swych nogach, jak dwa pałąki, — co, — możem niedobry?

Komisja parsknęła śmiechem, ale widocznie dojrzała tyle desperacji i cichego zacięcia w tych poczciwych siwych oczach, że jeden ze starszych oficerów poklepał pokrakę po nagim barku i rzucił do innych:

— Pal go djabli, przyda się przecież do czegoś...

Przydał się.

Starsi szeregowi i kaprale za głowę chwytali się z rozpaczy, gdy ten „niedojda“ na komendę „wprawo zwrot!“ odwracał się na lewo, a na rozkaz „padnij!“ rzucał niespodziewane pytanie:

— Panie plutonowy, jak Boga kocham, i ja mam w to błocko tak bez niczego brzdęc? O rany! Przecież to nie mnie, ale munduru szkoda...

Po kilku tygodniach beznadziejnych wysiłków ze strony Ofermy i dowództwa, szef kompanji, przy jednym z porannych raportów, coś długo szeptał z dowódcą, waląc słowami jak z karabina maszynowego i starając się przekonać porucznika, że najlepiej będzie, jak Oferma powróci tam, skąd przyszedł, to jest do — „cywila“.

Dowódca cierpliwie wysłuchał tego tłumaczenia, kiwał przytem głową potakująco, a wreszcie skinął na Józka:

— Szeregowiec Prztyk, do mnie!

— Bieeegiem maaarsz! — ryknął nad uchem Józka szef kompanji — kiedy was pan porucznik wołają...

Prztyk wystąpił. Oficer obszedł go ztyłu i zprzodu, obejrzał zboków, postukał w piersi i w plecy i kazał stanąć nosem w nos:

— Szeregowiec Prztyk...

— Ja! — wrzasnął Oferma.

Szef załamał ręce, a wiara w szeregu ryczała zcicha ze śmiechu. Tylko pan porucznik miał minę poważną, jak na pogrzebie samego generała, choć wargi zagryzał, żeby nie parsknąć.

— Prztyk?

— Tak jest!

— Oferma jesteście skończona!

— Tak jest, panie poruczniku... o-f-e-r-m-a!

Oficer trzepnął rękami bezradnie i krzyknął z pasją:

— Do cywila!

— Ja? — zdumiał się Prztyk.

— No chyba, że nie ja — pienił się porucznik.

Oferma, wbrew przepisom, zatłamsił buciorami, choć winien był stać „na baczność“, i strzelił ni z tego ni z owego:



— A dlaczego?

— Bo jesteście oferma, jakiego nietylko armja polska, ale żadne wojsko na świecie nie widziało, — zakała bataljonu, pułku, dywizji, armji — tfuj!

Naraz porucznik ostygł w złości i dziwnie spoważniał. Spojrzał na Józka i wyrzekł prawie łagodnie:

— Prztyk...

— Tak jest, panie poruczniku!

— Beczycie?!

— Taaak jeeest... panie poruczniku.

W kompanji, stojącej w szeregu „na spocznij“, znowu zarechotał śmiech, lecz natychmiast umilkł, jakby kto nożem uciął. Porucznik takim wzrokiem spojrzał na dwuszereg, że żołnierzy aż „w dołku“ zamgliło.

Dowódca odwrócił się tyłem i coś myślał przez chwilę. Potem znowu spojrzał na Ofermę i zapytał:

— Czem byliście w cywilu?

— W restauracji.

— Jak?

— Terminowałem na kucharza.

Wzrok oficera rozjaśnił się.

— Tak trzeba było gadać!

Józef Prztyk, Ofermą powszechnie zwany, znalazł nareszcie przydział, odpowiadający wrodzonym zdolnościom. Z pierwszą kompanją marszową ruszył na front i trwał wraz z nią aż dotąd. Razem z pułkiem i ze swym oddziałem chadzał na Wołyń i na Polesie, przedzierał się przez puszcze białoruskie i biwakował dziś tu a jutro tam, zawsze wierny swojej „armacie z kominem“ i swojej wiarze kompanijnej, o której żołądki dbał lepiej od najrodzeńszej matki. Gotował dla nich frykasy, na jakie stać było ciężką dolę żołnierską w ciągłej walce z wrogiem i poniewierce. Kiedy inne kompanje po parę dni chodziły bez obiadu, jego kuchnia zawsze zdążała na wdal rozległych polskich kresów, wiara szanowała Ofermę. Ba — może go nawet kochała... On przecież był dla niej czemś tak własnem, tak ściśle związanem z każdym jej krokiem, z każdem powodzeniem i klęską, że — czy można było wyobrazić sobie kompanję bez Ofermy? Nigdy!

Prztyk żył kompanją i dla kompanji.

Miał też swoją słabą stronę. Kiedyś, wśród zwycięskich bojów nad Berezyną, kompanja zdobyła bez liku broni na Moskalach, a między innemi też moc karabinów maszynowych. Wśród nich znalazł się jeden, stary grat, prawie nie do użytku. Oferma, po bitwie przeglądając zdobycz, zatrzymał się nad tym gruchotem. Obejrzał go dokładnie. Próbował, majstrował coś przy nim długo i pracowicie i minę przytem miał tak poważną, że żołnierze pokładali się ze



czas, choćby pod obstrzałem, w wolnej chwili rozdać gorącą strawę. Prztyk był niezastąpiony.

W tem małem i pokracznem ciele żyła dusza dziwna, zawsze zatroskana wyszukiwaniem czegoś do zjedzenia, nie dla siebie przecież, lecz dla kompanji, którą Oferma ukochał każdą kroplą krwi. Sława jego zdolności rozeszła się szeroko. Znano go wszędzie. Nieraz inne oddziały starały się znęcić go do siebie, lecz on trwał przy swojej kompanji, z którą wyszedł w pole i przy swoim dowódcy, który wtenczas, na tyłach, zrozumiał ból Ofermy i potrafił zatrzymać go w szeregu.

Na swego porucznika patrzył Oferma jak na obraz święty. Dla niego musiało być wszystko. Dla niego gotów był Prztyk uczynić wiele, byleby „pan porucznik podjadł sobie po ludzku“...

I kompanja przywiązała się do swego „kuchty“. Choć w linji żołnierze padali jak muchy, choć oddział siał szeroko i bogato mogiłami, choć jedni z szeregu odchodzili do apelu wieczystego, a inni wlewani przez uzupełnienia, sławę pułku nieprzerwanie nieśli śmiechu. Ktoś z pośród nich puścił nawet plotkę, że Oferma, żołnierz w linji do niczego, zakochał się w tym „Maximie“.

— Weź go sobie na wychowanie — drażnili go żołnierze — kto wie, może uda ci się na nim kiedyś zupę ugotować...

Oferma odburknął coś pod nosem, a w nocy — buchnął „Maxima“. Zwędził go poprostu, z taką wprawą, jak zwykł był „zdobywać“ drób, wieprzki, a nawet cielęta dla kompanji.

Nikt tej niewinnej kradzieży nie zauważył. Nikt o ten pogruchotany grat nie pytał. Dość, że „Maxima“ zniknął, a ukazał się znowu po jakichś dwóch miesiącach, w zgoła innych okolicznościach. Kompanja toczyła wtenczas zawzięte walki. Kuchnię polową trzeba było doprowadzić do pozycji, prawie pod strzałem karabinów. I oto pewnego wieczora, gdy dymiący „samowar“ z żołnierskiem jadłem przywlókł się do zgłodniałej wiary, wszyscy aż usta pootwierali w najwyższem zdumieniu.

Obok kotła jechał nowiutki, wypolerowany



BAGIEŃSKI: ROK 1809

i oczyszczony jak cacko — „Maxim“. Nawet porucznikowi w pierwszej chwili mowę odebrało ze zdziwienia. Parę razy mrugnął oczyma, przyjrzał się maszynce, własnemi rękami ją dotknął, jakby przekonać się pragnąc, że nie śni, i krzyknął:

— Prztyk, a to co znowu za kawał?

— Panie poruczniku, szeregowiec Prztyk melduje. że to jest karabin maszynowy ..

— Toć widzę, że karabin, a nie krowa, ale skąd wy do „Maxima“? Skąd go wzięliście i do czego on wam?

Oferma meldował stojąc na baczność:

— Karabin „zdobyło się“, a potrzebny jest do obrony...



— Do czego?

— Do obrony kuchni polowej — ciągnął Oferma, tracąc nagle rezon — przecież to jest wojenna kuchnia, a nie żadne pokojowe gotowanie...

Porucznik zamilkł, długo coś w myślach ważył i pilnie patrzył na Ofermę. Wreszcie zapytał, przypominając sobie coś:

— Prztyk, kto wam „to“ wyreperował?

Kuchta kompanijny zmieszał się, jak panna:

— Ja, panie poruczniku.

— Wy?!

— Tak jest — wyjaśniał Ofrma, czerwony jak burak — bo,,, mało to się kotłów i różnych garów w pochodzie nalutowało?

Porucznik nie zdzierżył. Buchnął śmiechem serdecznym, aż echo jękło, a potem szybkim krokiem podszedłszy do Prztyka, ujął go w ramiona:

— Dobrze, Prztyk, bardzo dobrze... Nnno... no! Ktoby się spodziewał, że z was taki prawdziwy żołnierz.

Za kilka dni rozkaz dzienny przyniósł nową sensację. Szeregowiec Prztyk, za zasługi w służbie, mianowany został starszym szeregowcem.

Karabin maszynowy na stałe został przy kuchni. Żołnierze z linji, wiedząc, jak Oferma kocha swego „Maxima“, przynosili mu taśmy rosyjskich naboi, zdobywanych na bolszewikach, które Prztyk z powagą chował do sobie tylko znanych zakamarków na taborowych wozach.

I teraz, doglądając paproszenia i ćwiartowania wieprzka, Oferma z dumą spozierał na swój karabin maszynowy, ustawiony tuż obok kuchni. Pieścił go miłującem okiem i coraz to mu dogadywał:

— Nudzi się malutkiemu, co? Nudzi biedactwu? Nic to, trzeba być cierpliwym, — kochanku. Jeszcze i my się kiedyś do czegoś przydamy, zobaczysz maluśki...

Kuchcicy poćwiartowali mięso. jak im kazał Oferma. On sam włożył znaczną część prosiaka do kuchni i sam rozniecił ogień pod paleniskiem.

Tymczasem kompanja budziła się ze snu. Coraz z czeluści leśnych chałup wypływał jakiś zaspany cień i, wynurzawszy łeb w cebrze z zimną wodą, niby przypadkiem podłaził do kuchni:

— Panie frajter, a co tam będzie dziś na obiad?

Prztyk, niezmiernie czuły na tytułowanie go szarżą, mrużył jedno oko i rzucił tajemniczo:

— Co? Ho — ho! To się jeszcze zobaczy... Pi — pi, co za żarcie będzie! Palce lizać i oblizywać.

Odrazu też gruchnęło wśród wiary, że Oferma musiał coś nadzwyczajnego zwędzić, gdyż minę ma taką, że...

Przed Prztykiem stał ordynans dowódcy i oznajmiał, że pan porucznik wzywa go do siebie. Oferma ruszył wcwał. Po chwili zdawał raport ze swych czynności. Kiedy skończył, zmienił głos i czule, jak piastunka, oznajmił:

— A pan porucznik, co każe na drugie śniadanko?

Oficer uśmiechnął się pytająco.

— Może być świeży móżdżek wieprzowy — oznajmiał Oferma — „po wiedeńsku“ z bułeczką, albo schabik „po polsku“ z kwaśną kapustą...

Nim zdążył jednak doczekać się odpowiedzi, do izby, w której nocował dowódca, wpadł sierżant, meldując głosem zasapanym:

— Bolszewicy pod wsią, nacierają!

— Masz — ci schabik z kapustą — krzyknął oficer, pośpiesznie zapinając mundur i pas.

— Kompanja w tyraljerze przed wsią — meldował dalej sierżant. — Dowodzi pan chorąży... — Dobrze! — rzucił oficer, wybiegając.

Oferma też wyskoczył za nimi, ale zaraz zatrzymał się. Jego obowiązkiem było trwać przy kuchni. Bezradnem okiem spojrzał w kierunku, z którego dochodził huk wystrzałów karabinowych. Podrapał się w tył głowy i splunął. Był wściekły. Z przyjemnością smażyłby bolszewików na wolnym

ogniu za to, że mu właśnie przeszkodzili teraz, kiedy dowódcy proponował taki niecodzienny jadłopis.

— Choroba, dranie — warczał — bydło psiakrew, nie ludzie. Albo taka hołota zna się na czemś?

Zgniewany wrzasnął na ludzi, żeby pakowali manatki i zaprzęgali konie do kuchni i wozów — na wszelki wypadek. Sam przypadł do „Maxima". Założył taśmę i wyregulował zamek. Nasłuchiwał. Strzały za wsią trajkotały coraz mocniej i gęściej. Widocznie kompanja sprzęgła się z wrogiem w walce nie na żarty.

Oferma, nerwowo gładząc lufę karabinu, szeptał do niej czule:

— Coś mi się widzi malutki, że dzisiaj...

Wtej chwili o uszy Ofermy uderzył przeraźliwy wrzask kuchcików:

— B o l s z e w i c y tam od lasu, idą wprost na kuchnię!

Prztyk przetarł zdumione oczy i zorjentował się odrazu. Wróg najwidoczniej chciał zajść kompanję od tyłu. Między drzewami mignęły wyraźne sylwetki nieprzyjaciół i tuż obok kuchni poczęły świstać kule.

Warknął na kuchty. Obejmował bojową komendę. Rozkazał krótko „Padnij!".

— Podawać taśmy, ja będę prał!

Ruchem szybkim, jak błyskawica, odwrócił „Maxima" dziobem do lasu i zregulowawszy celownik, nacisnął.

— Ta - ta - ta, ta - ta - ta... — zagrał karabin Ofermy i strumień stali lunął na wroga. Prztyk siał kulami szeroko. Krzyk przeraźliwy rozległ się wśród napastników. Takiej odpowiedzi nie spodziewali się. Józek ,oszalały od szczęścia, prał i prał, choć nieprzyjaciel nie próbował ponawiać ataku i odrazu czmychnął, ginąc wśród lasu.

Oferma okiem nieprzytomnem ogarnął swoich ludzi, rozpłaszczonych na ziemi i w pierwszym zapale walki chciał brać karabin i ścigać wroga. Jednakże po chwili zwyciężyło w nim kucharskie sumienie:

— A zupa?

Cisnął „Maxima" i skoczył do kuchni. Obejrzał ją troskliwie ze wszystkich stron, sprawdził, czy nie jest gdzie przedziurawiona i odetnął z ulgą.

— Wszystko w porządku. Tylko — Oferma podjął nakrywę, z pod której buchnął zapach smakowitej warzy — o rany, zdaje się, że przypalona!

W kilka godzin później, gdy kompanja, odparłszy natarcie, znalazła się na nowem miejscu postoju, porucznik zarządził przegląd. W ordynku stanęły szeregi zmęczonego wojska. Wielu zginęło. Kilku, ciężej rannych, leżało na wozach, które wraz z kuchnią stały gdzieś zboku. Dowódca, który wiedział o wszystkiem, także i o tem, że kompanja jedynie świetnemu zachowaniu się Ofermy zawdzięcza ocalenie, gdyż wróg mógł ją zajść od tyłu i stamtąd wybić do nogi, po p r z e g l ą d z i e zwrócił się do Józka, stojącego gdzieś na szarym końcu:

Oferma wystąpił.

— Słuchajcie Prztyk, w i m i e n i u służby dziękuję wam za dzielność i odwagę.

Prztyk przechylił zawstydzoną głowę.

— I wobec wszystkich oświadczam — ciągnął porucznik, — że za czyn dzisiejszy u w a ż a m za swój obowiązek przedstawić starszego szeregowca Józefa Prztyka do krzyża „virtuti militari".



Przysięga

Rola kościoła na wychodźtwie

Potężna liczebnie Polonja w Ameryce winna nas interesować nie tylko z tytułu dolarów. przesyłanych w wielkich, miljonowych sumach podczas wojny na ratunek głodnego i nagiego dziecka, wdowy, rzesz bezrobotnych i naszej armji, ale i ze względu na dobry przykład, jaki daje przez głębokie przywiązanie do Kościoła katolickiego i swoich duszpasterzy.

Pisze się często o silnym patrjotyźmie wychodźtwa, czyta się niekiedy artykuły alarmujące o postępie amerykanizacji młodego pokolenia, ale rzadko kto potrąci o zasadniczą dziedzinę życia tej czteromiljonowej zbiorowości polskiej poza granicami kraju, za oceanem, o poziom duchowy wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych.

Jedno musimy stwierdzić, że Kościół w życiu wychodźtwa jest najpotężniejszą ostoją polskości, nie przecząc, że i reszta dziedzin sprzyja temu samemu, a są nimi: organizacje i prasa.

Poziom wychowania, moralności i obyczaju rodzinnego i organizacyjnego na wychodźtwie czerpie swą siłę z polskich kościołów, szkół, plebanij i klasztorów.

Emigracja nasza początkowa, bardzo bezładna i rozproszona po niezmierzonych terenach Stanów Zjednoczonych, w swej przewadze farmerska, musiała szukać dla siebie oparcia nie gdzieindziej, jeno przy tworzeniu parafij polskich. Do kapłana polskiego nasz chłop i robotnik — emigrant miał zaufanie, nie miał go atoli do inteligenta, który nieraz, rzekomo chodząc około jego spraw, był okpigroszem czy też agentem jakiejś kompanji, żerującej na emigranckiej naiwności, prostoduszności i ciemnocie.

Organizacji tych ośrodków życia wychodźczego podejmował się kler, przybyły z kraju. Wędrowali do Ameryki rozmaici kapłani: jedni wraz ze swoimi parafjanami, inni z powodów prześladowania politycznego. Było wielu między nimi ciekawych życia amerykańskiego, a może i żądnych lepszego chleba. Inni znowu rzucali stary świat dla nowego, dla względów misyjnych. Słowem: kler rozmaitych dzielnic śpieszył za ludem polskim w obce strony świata, by stanąć przy nim, jako pionier i założyciel jego pierwszych osad i skupień.

Ciężkie warunki życia, nieznajomość języka i stosunków sprawiły, że ludzie ci musieli dobrze zakasać rękawów i wziąć się do ciężkiej pracy, z jaką nie możemy porównać naszego duszpasterstwa w najbardziej zakazanych kątach Polski, na naszych nawet Kresach, znanych z nędzy i ciemnoty.

Ameryka zdaje się łatwą pod tym względem, ale to tylko zdaleka i może dzisiaj, lecz wczoraj było pełne niebezpieczeństw, trudów, walki z sobą i ludem, niezawsze pewnym i zgodnym w pracy, jeżeli się weźmie pod uwagę pieniactwo i warcholstwo, które nie opuszczało Polaka nawet za oceanem.

Jednocześnie z tem na drodze stawał niekiedy taki inteligencik, czy zawodowy wichrzyciel, który, będąc w opozycji do księdza, robił zamęt, kończący się awanturami, obleganiem plebanji, skargami zbiorowemi do biskupa, a niekiedy nawet czynną zniewagą i wyrzuceniem kapłana na bruk przedkościelny.

Jednak zwykle zwyciężał dobry duszpasterz. Wytrwałością swoją, a niekiedy i umiejętnością wykorzystania chwili i nastroju wśród swoich parafjan, rozpoczynał od małego i na tem rok po rok budował swoje dzieła. Na spotkanie jego szło zwykle poczucie ofiarności ludu na obczyźnie, czego niekiedy nie okazuje on u siebie, w kraju, będąc skąpym, kiedy idzie o dobro własnego kościoła i parafji.

Dzisiaj stanowisko kapłana polskiego, który okrzepł w tych pierwotnych trudach i walkach, zyskało na wzięciu i powadze — daje podstawę do normalnej pracy duszpasterskiej.

Kościoły — to prawdziwa duma wychodźtwa. Są to nieraz olbrzymy budowlane, urządzone stylowo, estetycznie, a wygodnie, ciepło i czysto.

Leży w nich półmiljardowy przeszło majątek, zapisany na własność diecezji, dozorowany przez biskupów i przedstawicieli parafij polskich z proboszczem na czele. Niewiele kościołów należy do zakonów czy do gmin polskich. Na kościołach tych ciążą jednak przeważnie duże zobowiązania finansowe, które dopiero proboszcz uiszcza swoją przedsiębiorczością, zapobiegliwością, podatkami, zabawami i dobrowolnemi ofiarami.

Banki amerykańskie są najważniejszymi wierzycielami, którzy jednak są pewni swej gotówki, mającej oparcie o realność i o kasę diecezjalną, która w razie niewypłacalności parafji dług bierze na siebie.

Należy tu podziwiać ofiarność ludu na budowę czy remont świętyni. Nie przestrasza go żaden ciężar, byle tylko proboszcz przedstawił go w formie lekkiej, wesołej. Stąd w każdej parafji tyle rozmaitych pikników, bazarów, zabaw przedstawień patrjotycznych i jasełkowych. Na każdem takiem przedsięwzięciu dochodowem zarabia parafja; lud się rozerwie, zamiast siedzieć w potajemnej knajpie, czy na grze w karty, czy przy jakim innym hazardzie.

Nie tylko zabawa go czyni ofiarnym; niesie on sam pieniądze na plebanję lub doręcza je chodzącemu po domach księdzu według uchwalonej na zebraniu parafjalnem normy.

Utrzymanie kościoła, szkoły, plebanji zobowiązuje poza tem i do stałego rocznego podatku, tytułem należności za siedzenie w kościele, gdyż miejsc stojących nigdzie niema, a już z radością rzuca się na te cele do koszyczka czy na tacę podczas uroczysto-

ści świąt i czterdziestogodzinnych nabożeństw. Taką jest hojna natura naszych rodaków na wychodźtwie, kiedy idzie o dobro Kościoła polskiego.

Z ofiarnością na cele kościelne lud nasz łączy i zamiłowanie do praktyk religijnych, szczególniej do przyjmowania Sakramentów św. św. w niedziele i święta. Sprzyja temu i istnienie wielkiej ilości najrozmaitszych bractw i stowarzyszeń kościelnych, które ściśle przestrzegają miesięcznych, kwartalnych czy rocznych spowiedzi. Stąd też nic dziwnego, że kapłani wysiadują w konfesjonale całemi godzinami w soboty i wigilje świąt, by wydołać tym tysiącom, łaknącym przebaczenia i łask nieba na spowiedzi i Komunji św.

Praca w tych bractwach — to pierwszorzędny środek duszpasterzowania amerykańskiego. Kto je umiał zorganizować i postawić na ich czele odpowiednich ludzi, ten cuda może działać dla dobra dusz.

Językiem kościoła jest dotąd wyłącznie polszczyzna. Choć dla młodzieży, tutaj zrodzonej i mówiącej z sobą już przeważnie po angielsku, staje się ona wczęści niezrozumiałą, to jednak wprowadzanie do kościoła dwujęzyczności spotyka się z potępieniem zarówno prasy, jak i samych parafjan. Jak długo utrzyma się ten stan rzeczy, trudno tu określić, ale przyjdzie z czasem do tego, że system ten zostanie wprowadzony siłą rzeczy, kiedy będzie chodziło o utrzymanie młodzieży przy polskich parafjach.

Szkoła w zasadzie jest amerykańską, a polską o tyle, że chodzą do niej dzieci polskie i uczą siostry z naszych zgromadzeń. Polszczyzna zachowała się w praktykach religijnych, śpiewach oraz dodatkowym wykładzie gramatyki i historji polskiej; oczywiście do tego dochodzi i nauka religji również w języku polskim.

Praca sióstr — nauczycielek — to niezwykła pomoc w duszpasterstwie. Felicjanki, Nazaretanki, Zmartwychwstanki, Józefitki, Notredamki, Krzyżanki, cały szereg innych sióstr — toć to najlepszy mur przeciw bezwyznaniowości, jaką szerzy publiczne wychowanie amerykańskie, one to bowiem zaprawiają młodzież w cnotach i chowają w miłości dla Boga i obu ojczyzn: Ameryki i Polski.

Druga część majątku wychodźtwa po kościele — to właśnie szkoły parafjalne, budowane nie gorzej od szkół publicznych; niektóre z nich mieszczą po dwa tysiące dzieci. I ta własność jest zapisaną na biskupów, oczywiście w dobrej wierze, że będą te gmachy służyły tylko dzieciom polskim. Poziom naukowy — równy szkołom publicznym.

W przeważnej części parafji Siostry opiekują się ołtarzami i bielizną kościelną. Stąd ta elegancja i czystość w urządzeniu ołtarza, a już istny przepych, kiedy go ubiorą w powódź świec i kwiecia na większą uroczystość kościelną. To samo dotyczy i przystrajania dzieci szkolnych na procesje podczas czterdziestogodzinnych nabożeństw, Rezurekcji, Bożego Ciała i Pasterek. Rodzice dzieci lubią taką wystawę i o nią ogromnie się troszczą, nie szczędząc pieniędzy i zachodu.

X. W. Kneblewski.



WIADOMOŚCI Z KRAJU

Wizyta Prezydenta Rzeczypospolitej w Estonji.

Dnia 10 i 11 sierpnia Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki bawił w stolicy Estonji Tallinie, gdzie rewizytował Prezydenta estońskiego Strandmanna.

Wizyta Prezydenta w Estonji ma doniosłe znaczenie dla zacieśnienia węzłów przyjaźni między obu państwami. Rząd i społeczeństwo estońskie witali naszego Prezydenta owacyjnie i serdecznie. Tallin udekorowano flagami, wieczorem miasto było bogato iluminowane. Tłumy publiczności zapełniające ulice zgotowały Prezydentowi Mościckiemu spontaniczną owację. Cały szereg bankietów, hołdy od delegacji, rewje wojsk i, t. p. złożyły się na całość przyjęcia.

Uniwersytet dorpacki w dowód zasług naukowych Prez. Mościckiego nadał dostojnemu gościowi dyplom profesora honoris causa.

Podróż swą odbył Prezydent Mościcki na statku pasażerskim Polonia w otoczeniu 5 torpedowców polskiej floty wojennej.

Uroczyste podniesienie bandery polskiej na okrętach linji Gdynia—Ameryka.

W pierwszym okresie istnienia Polskiego Transatlantyckiego Towarzystwa Okrętowego statki tego Towarzystwa pływały pod banderą duńską ze względu na konieczność wypełnienia całego szeregu formalności, związanych z pojawieniem się flagi polskiej na Atlantyku. Obecnie wszystkie te formalności zostały pomyślnie załatwione, wobec czego w bieżącym miesiącu na okrętach Polskiego Transatlantyckiego Towarzystwa Okrętowego została podniesiona flaga polska. Uroczystości te odbyły się w porcie Gdyńskim w następujących terminach: na okręcie „Pułaski" w dn. 7 b. m., na okręcie „Polonia" w dn. 8 b. m., oraz na okręcie „Kościuszko" w dniu 20 b. m. Podniesienie flagi Polskiej na okrętach P. T. T. O. otwiera nowy etap zarówno w rozwoju Towarzystwa, jak i w dziejach Polskiej floty handlowej.

Piąty z rzędu statek polsko-skandynawski.

7/VII odbyło się uroczyste poświęcenie statku polsko-skandynawskiego Towarzystwa „Polskarob", Robur IV". Jest to statek o pojemności około 3.200 ton,

„Robur IV" jest piątym statkiem tego Towarzystwa i przeznaczony jest do transportu węgla.

Budowa nowych dźwigów portowych w Gdyni.

W planie inwestycyjnym urzędu morskiego w Gdyni przewidziano budowę w najbliższym czasie dziesięciu nowych dźwigów.

W tej liczbie wybudowanych będzie siedem dźwigów bramowych.

Gazownia w Gdyni.

Magistrat Gdyni zawarł w ostatnich dniach umowę w sprawie budowy gazowni w Gdyni.

Na podstawie tej umowy firma, która podjęła się budowy, przystępuje natychmiast do pracy, otrzymując 40-letnią koncesję na eksploatację.

Do końca roku 1931 ukończona będzie budowa gazowni oraz 15 klm. gazociągów.

Wielkie magazyny eksportowe cukru....

Po węglu najpoważniejszym artykułem naszego eksportu jest cukier. W związku z tem sfery zainteresowane postanowiły powołać do życia w Gdyni wielkie składy portowe dla magazynowania cukru, przeznaczonego na eksport.

W dniach najbliższych umowę na budowę tych składów na terenie portu podpisze p. minister przemysłu i handlu. Składy te mieścić się będą w dwu magazynach, z których jeden ma być gotowy jeszcze w październiku b. r. Budowa drugiego rozpocznie się we wrześniu. Pojemność pierwszego magazynu wyniesie 1.500, drugiego 4.000 wagonów cukru.

Hala rybna z chłodnią w Gdyni.

Na skutek intensywnie prowadzonych prac przy budowie hali rybnej z chłodnią w Gdyni część budynku — hala rybna — jest już ostatecznie wykończona.

Hala rybna służyć będzie dla „przepuszczenia" świeżej ryby dostarczonej bezpośrednio z morza przez rybaków.

W hali zainstaluje się kilku kupców, którzy załatwiać będą ekspedycję do kraju. Proste, celowe, hygienicznie urządzenia do pakowania, podręczne chłodnie przy składach i t. p. — zapewniają wygodną pracę przy ekspedjowaniu ryby.

Część chłodnicza budynku wyprowadzona jest już pod dach. W niedługim czasie rozpocznie się już montaż urządzeń chłodniczych. Chłodnia wykończona będzie w zimie, tak aby już z wiosną 1931 roku mogła rozpocząć pracę. Pojemność chłodni przy hali rybnej obliczona jest na 100 ton towaru.

Wspaniały rozwój nowootwartej chłodni w Gdyni.

Uruchomiona w końcu maja r. b. chłodnia portowa w Gdyni staje się organizmem coraz bardziej potrzebnym życiu handlowemu wybrzeża i całego kraju.

Magazyny chłodni przechowują coraz większe ilo-

ści jaj, masła, drobiu bitego, mięsa, bekonów oraz innych produktów spożywczych, za wyjątkiem ryb. Umożliwia to dalsze wysyłanie towarów w chwili dogodnej dla polskiego kupca.

Pojemność chłodni wynosi 700 wagonów w tem 600 wagonów jaj, 40 wag. masła i t. d.

Ponieważ zadaniem chłodni jest wzmożenie eksportu wyżej wymienionych produktów — koszty przechowania i opłaty manipulacyjne skalkulowane są specjalnie nisko.

Niezależnie od tego, celem umożliwienia poszczególnym eksporterom robienia większych obrotów i wykorzystania dogodnej konjunktury, Państwowy Bank Rolny wyznaczył specjalne kredyty pod zastaw przechowywanych towarów w chłodni.

Kredyty te sięgają do dwu trzecich wartości szacunkowej złożonych towarów, określonej według cen na rynkach w Warszawie i Poznaniu.

Prace portowe w Gdyni.

W Gdyni rozpoczęto pracę nad ogrodzeniem całego portu oraz budowę tunelu długości 90 metrów, któryby w przyszłości umożliwił bezpośrednią komunikację portu z miastem.

Port bowiem będzie całkowicie odgraniczony od miasta.

Nowy dworzec — olbrzym w porcie gdyńskim.

Urząd morski przystępuje do budowy największego w Polsce i Europie dworca pasażersko-towarowego.

Nowy dworzec stanąć ma na molo pasażerskiem pomiędzy nadbrzeżem „holenderskiem" i „francuskiem." skiem."

8 torów prowadzić będzie do wielkiej oszklonej hali. Z dworca pasażerowie bezpośrednio będą mogli przejść do oczekujących ich po przeciwnej stronie mola okrętów transatlantyckich.

Rozmiary nowego dworca będą olbrzymie. Równocześnie będzie można ładować 4 statki transatlantyckie do 50 tys. tonn pojemności, a pasażerowie będą mogli korzystać z 2 pociągów pośpiesznych idących wgłąb kraju.

Wszelkie urządzenia techniczne, jak pomosty ruchome, dźwigi i chodniki wykonane będą według najnowszych konstrukcji.

Schronisko dla wycieczek młodzieży w Gdyni.

W ostatnich dniach otwarte zostało w Gdyni schronisko, przeznaczone specjalnie dla wycieczek młodzieży szkolnej, które coraz częściej ostatnio przybywają do Gdyni dla zapoznania się z tak szybko postępującą budową portu.

Schronisko utworzone zostało przez polski Czerwony Krzyż.

Pierwszy „Ośrodek Morski" na Helu.

W ubiegłym miesiącu wojskowy Jacht-Club zorganizował w Jastarni na Helu t. zw. „Ośrodek Morski" przygotowujący kadry instruktorów żeglarskich (morskich) oraz szkolący żeglarzy ze Związku harcerstwa polskiego.

Generalne kierownictwo instruktorskie objął sekretarz generalny komitetu floty narodowej gen. Marjusz Zaruski, kierownikiem ośrodka jest mj. Władysław Ostrowski.

Ośrodek rozporządza następującym taborem: jacht „Junak" 30 t. typu kuter, 4 jachty kilowe, 2 jole (łodzie żaglowe) oraz dwie szalupy.

Jacht „Junak" odbędzie w czasie kursu parę dalekich morskich podróży w kierunku Bornholmu i Kopenhagi.

Podróże te trwać będą około 6 tygodni.

Po zakończeniu kursu słuchacze złożą egzaminy żeglarskie na różne stopnie wykwalifikowanej załogi morskiej.

W kursie bierze udział 90 uczestników, członków żeglarskich z całej Polski.

Kurs zorganizowany został z incjatywy Państwowego Urzędu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Stanowi on realny krok ku spopularyzowaniu wielkiej i doniosłej dla państwa idei morskiej.

Produkcja bursztynu w Polsce.

W związku z budową portu w Gdyni, pogłębiarki wyczerpują z głębszych warstw piasku i mułu dennego okazy bursztynu różnej wielkości. Ostatnio rząd wydzierżawił na lat 5 wyłączne prawo zbierania bursztynu fabryce wyrobów bursztynowych i obróbki muszli w Gdyni, będącej jedyną firmą polską w tej gałęzi.

Rozwój żeglugi rzecznej w Polsce.

Obok komunikacji morskiej poczyniła w Polsce w ostatnich dwu latach znaczne postępy komunikacja wodna śródlądowa. Ilość statków parowych i motorowych wzrosła od 1928 do chwili obecnej o 24 jednostki. W ciągu bieżącego lata krąży po Wiśle i innych spławnych rzekach 133 parowce i 33 statki motorowe. łącznej nośności 6.837 ton.

Statków bez własnego napędu mechanicznego jest znacznie więcej. Liczba ich od r. 1928 wzrosła z 1.367 do 1.882 sztuk, a zdolność przewozowa — z 99 na 116 tysięcy ton. W liczbie tej znajduje się 412 galarów, 362 barki i t. p.

Jeśli zważyć, że cyfry te dotyczą tylko prywatnego taboru wodnego i statków państwowych nie obejmują to wypadnie nam stwierdzić, iż mimo nieuregulowania rzek, mimo wielkich trudności kredytowych komunikacja rzeczna w Polsce zajęła w życiu gospodarczem kraju poczesne miejsce.

Im większa będzie dbałość o rzeki, tem szybciej rozwijać się będzie ten rodzaj komunikacji.

Nowy rekord „Lotu" 100 procentowa regularność.

Komunikacja powietrzna w Polsce, utrzymywana przez „Lot", poszczycić się może świeżo zdobytym rekordem, nienotowanym dotychczas w całej Europie.

Mianowicie w ciągu czerwca na wszystkich linjach lotniczych komunikacja odbywała się z pełną 100-procentową regularnością, — wszystkie zatem samoloty ze wszystkich lotnisk odlatywały najściślej według rozkładu lotów, przyczem ani jednego lotu nie odwołano, ani też nie przerwano.

Mimo, iż komunikacja powietrzna w Polsce ma ustaloną opinję pod względem bezpieczeństwa i regularności lotów, niemniej przeto fakt 100-procentowej regularności zanotowano w Polsce po raz pierwszy i po raz pierwszy w całej Europie.

Pierwsza w Polsce „taksówka" powietrzna.

Obok rozpowszechniania dorożek samochodowych t. zw. „taksówek" (taxis), Warszawa wprowadza nowy typ „taksówki" powietrznej — samoloty.

Od 1-go lipca b. r. polskie linje lotnicze „Lot" powiększyły swój park lotniczy o 2-osobowy samolot typu „De Hawilland Moth", zaopatrzony w 100-konny silnik Gipsy. Samolot ten będzie na żądanie wynajmowany osobom prywatnym w celach komunikacyjnych pomiędzy poszczególnemi miastami Polski, posiadającemi lotniska.

Koszt przelotu w tej pierwszej taksówce powietrznej w Polsce wynosi 1 zł. klm., czyli zaledwie 2 razy tyle, co taksówki w Warszawie. Za drogę powrotną taksa wynosi również 1 zł. za klm. i musi być opłacona nawet w wypadku niewykorzystania lotu powrotnego przez osobę wynajmującą.

Otwarcie lotniska turystycznego w Nowym Targu.

8-go sierpnia r. b. odbyła się uroczystość poświęcenia i otwarcia pierwszego lotniska turystycznego w Nowym Targu, który otrzyma połączenie lotnicze z całym krajem oraz zagranicą. Jednocześnie z otwarciem lotniska w Nowym Targu uruchomiono pomiędzy tem miastem a Zakopanem specjalne autobusy do przewożenia pasażerów samolotowych.

Ponadto komitet wojewódzki Ligi obrony powietrznej i przeciwgazowej w Krakowie zabiega o uruchomienie taksówek lotniczych typu „Moth" z Krakowa, któremi można będzie odbywać loty do Nowego Targu. względnie loty turystyczne nad Tatrami.

Nowe lotnisko w Nowym Targu ma kształt koła o promieniu 600 mtr. podejścia ze wszystkich stron i pod tym względem przewyższa najlepsze lotniska turystyczne w Szwajcarji.

Dla wygody automobilistów stacje benzynowe na szosach polskich.

Ruch samochodowy turystyczny w Polsce cierpi nie tylko wskutek braku dobrych dróg. Ta sprawa wymaga kolosalnych kapitałów.

Są jeszcze inne bolączki, a przedewszystkiem brak po drogach stacji benzynowych i garaży. Wyjeżdzający na dłuższą podróż narażony jest na to, że o ile zabraknie mu benzyny, to musi stać na drodze i czekać aż inny automobil nad nim się zlituje.

Ministerstwo robót publicznych opracowuje obecnie zarządzenie w sprawie stacyj benzynowych na drogach, przyczem zarządzenie to wskaże, w jakich odstępach i w jakich miejscach stacje benzynowe mają powstawać.

Jeszcze jest jedna bolączka, hamująca rozwój turystyki samochodowej, a polegająca na tem, że automobilista w całym szeregu miejscowości nie znajduje garażu dla postawienia wozu swego na noc. W tej dziedzinie władze nic nie mogą zdziałać, pozostawiając kwestję tę do roztrzygnięcia inicjatywie prywatnej.

Doniosły wynalazek kolejowy inżyniera Polaka

Międzynarodowy związek kolejowy oraz biuro przy Lidze Narodów w Genewie zajmują się od kilku lat sprawą wprowadzenia na kolejach automatycznego sprzęgła przy formowaniu pociągów. W wielu krajach formowanie pociągów pociąga za sobą wiele ofiar z pośród pracowników kolejowych, którzy często są miażdżeni i zabijani przy wykonywaniu tej prazy.

W innych krajach zarządy kolejowe wprowadziły już sprzęgła automatyczne, które jednak nie stoją na wysokości zadania.

Wspomniane organizacje międzynarodowe ustaliły 21 punktów technicznych, jakim odpowiadać musi sprzęgło automatyczne, mające być zalecone zarządom kolejowym do zastosowania go w obrębie ich krajów. Takie idealne sprzęgło automatyczne skonstruował Polak, inż. Sokołowski.

Model tego wynalazku jest wystawiony na wystawie komunikacji i turystyki w Poznaniu. Dotychczas wykonano około 400 takich modeli.

10 polskich parowozów dla kolei zagranicznych

Polskie fabryki, które wystawiły swe eksponaty na wystawie komunikacji i turystyki w Poznaniu, otrzymały zamówienie na wykonanie 10 lokomotyw dla zagranicy.

Wielkie zamówienia sowieckie na Górnym śląsku.

Trwające od szeregu tygodni rokowania między przedstawicielstwem handlowem Sowietów a związkiem przemysłowców hutniczych na Śląsku zostały już pomyślnie ukończone.

Obecnie odbywają się wewnętrzne konferencje

pomiędzy poszczególnemi dyrekcjami hut w sprawie podziału zamówień, sięgających ogółem 250 tysięcy ton żelaza. Wartość zamówień wynosi 2 miljony funtów szterlingów.

Z woźnego uczony chemik: Senzacja w Politechnice Warszawskiej..

Wielki Edison był w młodości gazeciarzem. „Król somochodów" Henry Ford sprzedawał za młodu zapałki. Sławny Dickens naklejał przez długie lata etykiety na butelkach z piwem. Głośny pisarz duński Andersen Neksö był chłopcem na posyłki u szewca...

Długoby mnożyć można było listę znanych ludzi, który dzięki swej pracy, energji i zdolnościom stali się wielkimi i sławnymi na całym świecie.

Z nizin życia na szczyty powodzenia, sławy i dobrobytu, wyniosło ich życie.

Cóż było głównym motorem wyniesienia tych wszystkich ludzi na górne szczeble karjery życiowej?

Przedewszystkiem nieugięta siła charakteru i wytrwałe dążenie do celu.

Jak wielkie rzeczy zdziałać mogą te czynniki, niech świadczy historja pewnego człowieka, która wydarzyła się nie gdzieindziej jak poprostu w Warszawie, a nie w Ameryce, tym kraju wszelkich możliwości.

Przed ośmiu laty na wydziale chemji politechniki warszawskiej przyjęto trzeciego woźnego, młodzieńca lat około 25. Praca jego nie była zbyt ciężka, polegała bowiem na myciu szkieł i naczyń oraz dozorowaniu zakładu, w którym zostawione były przyrządy i naczynia z substancjami chemicznemi.

Młodego woźnego zaciekawiły retorty, pełne różnokolorowych substancyj, w których się coś „burzyło", gotowało i parowało. Zaczął rozpytywać asystentów o wytłumaczenie pewnych zjawisk.

Wkońcu troskliwe dozorowanie powierzonych mu doświadczeń zwróciło nań uwagę profesora i asystentów, którzy przy ważniejszych doświadczeniach wyznaczali mu dyżur.

Nie mogąc wyżyć ze skromnej pensji z żoną oraz dzieckiem myślał o przyszłości. I wtedy to w jego głowie powstała myśl, aby kształcić się i tą drogą dojść do poprawy bytu. Zapisał się na kursy maturalne i po 4 latach szalonej pracy zdał maturę.

Zachęcony tym pierwszym sukcesem postanowił wstąpić na chemję.

Nie przerywając pracy woźnego, która dawała mu podstawę egzystencji, zabrał się do dalszej pracy.

Mając praktyczne wiadomości z chemji, dzięki swej pracy w laboratorjum, pomagał często początkującym studentom, zjednywując sobie sympatję i życzliwość kolegów.

Po kilku latach wytężonej, niezmordowanej pracy, otrzymał wreszcie dyplom inżyniera-chemika.

Trudno sobie wyobrazić, ile wysiłku kosztował ten dyplom człowieka, nieprzyzwyczajonego do wytężonej pracy umysłowej, w dodatku rozpoczynającego naukę w stosunkowo późnym wieku.

Teraz inżynier ten ma zostać asystentem tam, gdzie doniedawna był woźnym.

Czyż nie jest to podziwu godny przykład hartu woli i wytrwałości?

POLONIA ZAGRANICZNA

STANY ZJEDNOCZONE A P.

LASY IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO.

W sąsiedztwie Chicago odbyła się uroczystość nazwania lasów pod Palos Hills lasami Pułaskiego, oraz wmurowania w skałę tablicy pamiątkowej ku czci Kazimierza Pułaskiego. Na uroczystości konsul generalny Szczepański w przemówieniu swem uwydatnił znaczenie tego pięknego obchodu właśnie w okolicy Chicago, gdzie najściślej splata się życie polskie z życiem amerykańskiem.

Przemawiali również przedstawiciele władz cywilnych i armji Stanów Zjednoczonych. Na zakończenie publiczność odśpiewała polski hymn narodowy.

STOWARZYSZENIE POLSKICH LEKARZY I DENTYSTÓW W MASSACHUSETTS.

Dzięki zabiegom dr. J. Dziury z New Bedford i dr. J. Federkiewicza z Bostonu, odbył się sejmik polskich lekarzy i dentystów w ubiegłą niedzielę w biurze dr. Federkiewicza. Pomimo ogromnego upału przybyli na sejmik doktorzy z Webster, Chicopee, Worcester, Salem i Bostonu i oficjalnie założono grupę polskich lekarzy i dentystów na stan Mass. i bliską okolicę, która to grupa staje się automatycznie oddziałem Stowarzyszenia Polskich Lekarzy i dentystów w Ameryce. Przebieg sejmiku był nadzwyczaj ożywiony a wszyscy obecni wyrażali się entuzjastycznie o doprowadzeniu powyższej myśli do skutku. Do tymczasowego zarządu weszli: dr. J. Federkiewicz, prezes; dr. J. Zieliński, wiceprezes; dr. L. Krajewski, sekretarz; dr. F. Banaś, skarbnik. Po sejmiku odbyło się przyjęcie w rezydencji dr. Federkiewicza w Dorchester. Mass.

ARGENTYNA.

RADA DO SPRAW EMIGRACYJNYCH W BUENOS AIRES.

W Buenos Aires powstała Rada do spraw emigracyjnych. Regulamin jej brzmi następująco:

1) W celu bliższej współpracy między Placówką R. P. a Kolonją Polską została powołana przez Poselstwo R. P. Rada do Spraw Emigracyjnych w Buenos Aires, do której zadań należeć będzie:

a) wypowiadanie swojej opinji w sprawach dotyczących życia wychodźtwa polskiego w Argentynie wogóle, a w Buenos Aires w szczególności,

b) wysłuchiwania sprawozdań Patronatu, wnikanie w jego działalność i wypowiadanie swoich uwag i postulatów w tej dziedzinie,

c) opinjowanie we wszystkich sprawach, przedstawionych przez Poselstwo do rozpatrzenia,

d) występowanie z inicjatywą w sprawach emigracyjnych.

2) Członków Rady, w liczbie 18 — 42, powołuje Poselstwo pisemnie z pośród wybitniejszych i zasłużonych jednostek miejscowej Polonji.

3) Kadencja pierwszej Rady trwa 3 miesiące.

4) Przewodniczy Radzie z urzędu Radca Emigracyjny, a w razie jego nieobecności, osoba mianowana przez posła R. P. Pozostałych członków Prezydjum, to jest viceprezesa i sekretarza, wybiera Rada na pierwszem posiedzeniu.

5) Pierwsze posiedzenie Rady zwołuje i otwiera Poseł R. P., a następnie przewodniczący Rady. Na żądanie pięciu członków, zgłoszone na piśmie, przewodniczący jest obowiązany zwołać posiedzenie Rady.

6) Jednocześnie z zaproszeniem na posiedzenie każdy członek Rady otrzymuje porządek obrad oraz protokół z poprzedniego posiedzenia.

7) Posiedzenia Rady odbywają się przynajmniej raz na miesiąc.

8) Wnioski, zgłoszone na posiedzenie Rady, o ile nie uzyskały aprobaty przewodniczącego, mogą być debatowane i rozpatrywane dopiero na następnem posiedzeniu.

9) Członek Rady, który opuści dwa posiedzenia pod rząd, bez usprawiedliwienia, zostaje skreślony z grona członków Rady.

10) Uchwały Rady noszą charakter opinjodawczy i są wykonane przez Placówkę R. P. według swego uznania.

11) W obradach biorą udział z głosem doradczym Kierownik Wydziału Konsularnego, Kierownik Patronatu i ewentualnie rzeczoznawcy każdorazowo zaproszeni przez przewodniczącego Rady.

BUDOWA DOMU WYCHODŹTWA POLSKIEGO W BUENOS AIRES.

Przybyły niedawno do Ameryki Południowej radca emigr. p. Michał Pankiewicz rozwinął na nowej placówce swej pracy b. energiczną działalność. Przedewszystkiem zainicjował budowę Domu Wychodźtwa Polskiego w stolicy Argentyny Buenos Aires. Rozpoczął też na szeroką skalę propagandę za zbieraraniem składek na ten pożyteczny cel.

Potrzeba takiej instytucji dawała się oddawna silnie odczuwać wśród rozproszkowanego i słabo zorganizowanego wychodźtwa polskiego w Argentynie. To też cała Polonja tamtejsza poparła inicjatywę radcy M. Pańkiewicza. Do dnia 1 lipca b. r. zebrano sumę pokaźną; po przeliczeniu przeszło 100,000 złotych. Składki wciąż napływają.

Charakterystycznem jest, że obojętni dotychczas na sprawy polskie żydzi polscy w Argentynie, popierają obecnie budowę Domu Wychodźtwa i złożyli na ten cel pokaźną kwotę.

BRAZYLJA.

SUKCESY ŚPIEWACZKI POLSKIEJ.

Znana śpiewaczka estradowa p. Argasińska śpiewała w Rio-de Janeiro na koncercie, urządzonym przez Towarzystwo Polsko-Brazylijskie.

Odniosła tam niebywały sukces i otrzymała propozycję na danie kilkunastu koncertów w Brazylji.

FRANCJA.

SKANDALICZNE POSTĘPOWANIE Z ROBOTNIKAMI POLSKIMI W KOPALNIACH OSTRICOURT.

W „Wychodźcy" czytamy:

Dnia 22 czerwca b. r. odbyło się zebranie zarządów Sekcyj Polskich przy C. G. T. w Ostricourt. Prócz innych był obecny delegat górniczy Buchard i Schabowicz. Najważniejszym punktem zebrania była sprawa maltretowania i szykanowania robotników przez urzędników kopalnianych, a mianowicie przez bicie, nakładanie wysokich kar, potrącanie półdniówek i t. p., za najmniejsze przewinienia. Pobici zostali następujący górnicy: Karczewski, Szyb 3; Kmit Stanisław, szyb 1; Szwierczak, szyb 4 oraz jeszcze 4 innych. Kmit nie został tylko pobity przez porjona, a dostał nadto jeszcze 20 franków kary i półdniówki.

Jest to hańbą, że dziś w dwudziestym wieku, robotnik zmuszony jest pracować w takich warunkach. Zebrani byli rozgoryczeni i zdenerwowani, i uchwalono jednogłośnie strajk protestacyjny. Na to zabrał głos Schabowicz, polecając odroczyć strajk i wysłać ostry protest do dyrekcji Kompanji, do władz polskich, do Związków Zawodowych w Polsce; także podać fakty do publicznej wiadomości przez prasę polską i francuską, jak postępuje z robotnikami Kompanja Ostricourt. Zgodzono się na propozycję Schabowicza i uchwalono 4 wiece, na których robotnicy mają zdecydować co do dalszych walk w tym kierunku i uchwalić rezolucję, która ma być wysłana, jak już nadmieniliśmy. Na tem zakończono zebranie.

CZECHOSŁOWACJA.

SCHRONISKO POLSKIE W KOZUBOWEJ.

Mniejszość polska w Czechosłowacji nie zaniedbuje w swej usilnej pracy nad wszechstronnym rozwojem żadnej dziedziny życia i nie pozwala innym wyprzedzć się pod żadnym względem.

Nowy tego dowód złożyło społeczeństwo polskie na Śląsku czeskim na polu turystyki.

Nakładem bardzo poważnej sumy wybudowało Tow. Turystyczne „Beskid" w Orłowej na górze Kozubowej, z funduszów przeważnie z drobnych ofiar miejscowego społeczeństwa polskiego i z Polski pochodzących — schronisko, które stanowi prawdziwą ozdobę zachodniego Beskidu.

Fakt to wielkiej doniosłości dla przyszłego rozwoju turystyki polskiej na Śląsku.

Dotychczas była turystyka jakby monopolem Niemców i Czechów, w polskim Beskidzie bowiem, zamieszkałym przez lud śląski, budowano coraz liczniejsze schroniska niemieckie i czeskie.

Wybudowanie schroniska na Kazubowej zapoczątkowuje nową erę w pobliskiej turystyce.

LITWA.

CIĄGŁE PRZEŚLADOWANIE POLAKÓW.

Wśród Polaków, zamieszkałych w Kownie, zebrano 3.000 litów dla uiszczenia grzywny za aresztowanego w związku z pogromem Polaków w Kownie w dniu 23 maja r. b. redaktora „Dnia Kowieńskiego" Budkiewicza. Redaktor Budkiewicz, przebywający obecnie w więzieniu, odmówił przyjęcia tych pieniędzy, twierdząc, iż odsiedzi karę dwumiesięcznego więzienia do końca, t. j. do 25 lipca. Z polecenia red. Budkiewicza pieniądze te przeznaczono na kolonje letnie dla niezamożnych dzieci polskich.

CHINY.

WYSTAWA PRÓB I WZORÓW PRZEMYSŁU POLSKIEGO W HARBINIE.

Projektowana od lat trzech z góra Wystawa Prób i Wzorów Przemysłu Polskiego w Harbinie zostanie w roku bieżącym zrealizowana. Pomimo wyjątkowych trudności technicznych i t. p., udało się inicjatorom wystawy w drodze wspólnego wysiłku podjętego przez tamtejszą Delegaturę R. P. wraz z nowo powstałym Związkiem Kupców i Przemysłowców Polskich w Mandżurji — wykonać wszystkie prace przygotowawcze w przyśpieszonem tempie, dzięki czemu wystawa zostanie otwarta w dniu 15 listopada r. b., który to dzień został już dawniej wyznaczony na szereg uroczystości i manifestacji o charakterze polskim.

Jak to już niejednokrotnie zaznaczono, udział towarów polskich w stale rosnącym przywozie Mandżurji jest znikomy. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest brak odpowiedniego aparatu, któryby przemysł polski i jego wytwory, w sposób właściwy wśród miejscowych sfer kupiectwa chińskiego, popularyzował i propagował. Konkurencja zagraniczna jest już tak silnie w Mandżurji zadomowiona, że stać ją na reklamę indywidualną, względnie indywidualno-branżową, miast reklamy zbiorowej. W naszych warunkach, nawet w dość skromnych ramach zakrojona wystawa będzie wielkim krokiem naprzód w kierunku uprzystępnienia polskiej ekspansji gospodarczej rynków Dalekiego Wschodu. Według opinji fachowców, dla zdobycia zaufania odbiorcy chińskiego, koniecznem jest przekonanie go, o wszechstronności, wysokim poziomie i rozwoju całego przemysłu polskiego. Dla powyższych względów, Komitet Organizacyjny Wystawy, w którego skład wchodzą najpoważniejsi przedstawiciele polskich sfer gospodarczych w Harbinie, uważa za pożądane, by w Wystawie wzięły udział nietylko przygotowane do eksportu do Chin firmy, lecz również te, które rynku tamtejszego nie znają, których wyroby mogą się nawet chwilowo okazać niekonkurencyjnemi. Tylko tym sposobem Wystawa może osiągnąć zamierzony cel: przekonać kupca chińskiego o sile, doskonałości i zróżniczkowaniu przemysłu polskiego.

Niezależnie od wyżej przytoczonych założeń, zarząd Wystawy dołoży wszelkich starań, by wykorzystać moment propagandowy wystawy i związaną z nim sprzyjającą atmosferę, w sensie praktyczno - handlowym.

RÓŻNE

W 25-lecie pracy kapłańskiej Prymasa Hlonda — Specjalny fundusz na wychowanie kleru dla wychodźtwa.

W Poznaniu zapoczątkowana została akcja, mająca na celu uczczenie 25-lecia kapłaństwa kardynała Hlonda, prymasa Polski. Jubileusz ten obchodzony będzie 23 września r. b.

Zadaniem komitetu będzie zebranie funduszu, który, stosownie do życzenia ks. kardynała-prymasa, przeznaczy się na wychowanie kleru dla wychodźtwa naszego.

Nauka gospodarstwa domowego w rękodzielniczych szkołach warszawskich.

W miejskich szkołach powszechnych w Warszawie wprowadzono w ostatnich latach naukę gospodarstwa domowego dla uczenic.

Na przedmiot ten składa się nauka gotowania, prasowania, szycia, cerowania etc.

Obecnie projektuje się wprowadzenie gospodarstwa domowego do szkół rękodzielniczych, w szerszym, niż w szkołach powszechnych zakresie.

Nareszcie mieszkania tanieją w Warszawie.

Mizerja mieszkaniowa, która w ciągu ostatnich lat tak bardzo gnębiła Warszawę złagodniała nieco...

Mieszkań wolnych jest spora ilość zwłaszcza w nowych dzielnicach, a ceny kupna lokalów, pozostających pod ochroną lokatorów znacznie się obniżyły.

Mieszkanie 4-pokojowe w dobrym punkcie w śródmieściu, **za które 2 lata temu żądano 20.000 tys. złotych i więcej, obecnie można nabyć za 10 — 12 tysięcy. 2-pokojowe mieszkanie** z **wygodami za 4 — 5 tys. złotych.**

Mieszkania w nowych domach i nadbudówkach usiłują jeszcze utrzymać wygórowane komorne. Ale te twierdze drożyzny mieszkaniowej chwieją się również w swoich posadach.

Jeżeli komorne jest zbyt wysokie to lokal całemi nieraz miesiącami czeka na wynajęcie.

Coraz rzadziej zdarza się żeby płacono za rok zgóry, a o płaceniu za 2 lata nikt słuchać nawet nie chce.

Komorne kwartalne już jest mile widziane, **a za miesięczne komorne również można wynająć mieszkanie.**

Zdarza się także, że gospodarze zmuszeni są obniżyć komorne dotychczasowym lokatorom, którzy grożą wyprowadzeniem się, albowiem nie tak łatwo już o nowego lokatora, któryby za dach nad głową kładł odrazu tysiące na stół.

Wypłacalnego lokatora zaczyna się już szanować.

Potaniały również pokoje pojedyncze. Wreszcie sublokatorzy będą mogli odetchnąć trochę.

Na tę zniżkę wpłynął z jednej strony brak gotówki, a z drugiej zwiększająca się ciągle ilość współdzielni mieszkaniowych.

Ceny chleba w różnych miastach Polski.

Według notowań urzędowych z dnia 15 lipca Warszawa ma najdroższy chleb ze wszystkich miast polskich.

Najtańszy chleb ma Łuck i Włocławek, płaci się tam bowiem — według danych urzędowych — 32 grosze za kilo.

W Bydgoszczy, Piotrkowie i Równem chleb kosztuje 33 gr., w Toruniu i Grudziądzu 34 gr., w Brześciu Lublinie i Tarnopolu 36 gr., w Częstochowie i Białymstoku 37 gr., w Radomiu, Sosnowcu, Łodzi, Kielcach, Żyrardowie i Stanisławowie 38 gr., w Poznaniu, Lwowie, Wilnie i Katowicach 40 gr., w Krakowie i Gdyni 41, w Borysławiu 42, a w Warszawie 45 groszy.

Nowa fabryka nawozów sztucznych.

Zarząd zakładów chemicznych polsko-belgijskich zawarł z magistratem miasta Torunia umowę, w myśl której miasto odstępuje wielkie grunty pod budowę fabryki chemicznej.

Fabryka ta, której budowa ukończona ma być w lecie przyszłego roku, produkować będzie nawozy sztuczne, a w pierwszym rzędzie superfosfat oraz kwas siarkowy i siarczanek węgla.

Ilość wagonów i parowozów w Polsce.

Według obliczeń ministerstwa komunikacji obecny stan taboru polskich kolei państwowych wynosi ponad 152.000 wagonów, z czego na tabor osobowy przypada 11.000 wagonów, a na tabor towarowy 140.000 wagonów. W tej ostatniej liczbie mieści się 50.000 wagonów krytych, 60.000 węglarek, 15.200 platform, 6.000 cystern 12. 000 wagonów specjalnych.

Parowozów posiadają polskie koleje państwowe ogółem 5300 szt., a w tem 1100 szt. parowozów osobowych.

Ogólna długość państwowej sieci kolejowej wynosi ponad 18.000 klm.

W ciągu kwartału przebieg pociągów wynosił 30 miljonów pociągo-kilometrów, z czego na pociągi towarowe przypada 16 miljonów, a na osobowe 13 i pół miljonów pociągo-kilometrów.

Ile jest samochodów w Warszawie?

Ruch samochodowy w Warszawie wzbogacił się w lipcu o 183 nowe samochody.

Ogółem krąży obecnie po Warszawie 9.561 pojazdów mechanicznych. W tej liczbie jest 3219 czynnych samochodów.

Narodziny czwartego Zagłębia w Polsce.

Rosnące zapotrzebowanie naszych miast na kostkę kamienną do brukowania jezdni, przyczyniło się do powstania w iście amerykańskiem tempie wielkiej kopalni kamiennej w Klesewie, na Wołyniu.

Kopalnia ta stanowi na kresach wschodnich największy warsztat pracy i zatrudnia zgórą 5.000 robotników.

Obecny Klesew przypomina swem powstaniem w zupełności stosunki amerykańskie. Z niczego w ciągu kilku lat powstał tu olbrzymi warsztat pracy.

Bezużyteczne niegdyś tereny, obfitujące w granit, stały się nagle bardzo wartościowe i poszły w cenie.

W odludziu i pustkowiu zainstalowało się szereg firm prywatnych i komunalnych dla produkcji kostki i szabru.

Cała okol.ca ożywiła się, stając się swojego rodzaju Mekką, do której ściągają tłumy ludzi, poszukujących pracy.

Nafta w studniach Tucholi — senzacyjne odkrycie w miasteczku potmorskiem.

Całe Pomorze żyje pod wrażeniem senzacyjnej wiadomości o odkryciu ropy naftowej na terenie miasta Tucholi.

Odkrycie nafty nastąpiło w niezwykłych okolicznościach. Kiedy piekarz miejscowy, p. Kallas, zaczął pompować wodę ze studni położonej obok gmachu seminarjum nauczycielskiego, zauważył, że w wiadrze zamiast wody gromadzi się mętna ciecz o zapachu benzyny.

P. Kallas dał znać natychmiast władzom, które przystąpiły niezwłocznie do zbadania niezwykłego zjawiska.

Jak się okazało, ciecz, wydobyta ze studni, jest ropą naftową.

Ropa ma kolor brunatny i zanieczyszczona jest olejami. Doraźne próby wykazały, iż ropa bez uprzedniego czyszczenia pali się znakomicie jasnym płomieniem.

Wobec tego przedsięwzięto dalsze pompowanie, które dało nadspodziewany wynik. Ropa zapełniała wiadro w dalszym ciągu i w krótkim czasie wydobyto jej 6 beczek.

Równocześnie rozeszły się pogłoski, że także w innych studniach w Tucholi ukazała się ropa naftowa. Przedsięwzięte natychmiast badania potwierdziły słuszność tych pogłosek.

Jak utrzymuje p. Kallas, ślady nafty w jego studni ukazały się już przed 4 laty, jednak w tak znikomej ilości, iż nie uważano za stosowne rozpoczynanie jakichkolwiek badań.

W kołach fachowych twierdzą, że ukazanie się nafty pozostaje w związku z obniżeniem się poziomu wody w studniach z powodu długotrwałej suszy.

Na wieść o odkryciu nafty przybył natychmiast do Tucholi przedstawiciel firmy „Nobel" z poleceniem zebrania próbek do zbadania.

Starostwo tucholskie zebrało już obszerne dane o odkryciu i przesłało je do urzędu wojewódzkiego z wnioskiem o wszczęcie badań geologicznych.

Jakkolwiek w chwili obecnej nie można jeszcze przesądzać, czy w Tucholi znajdują się rzeczywiście złoża naftowe, wiadomość o odkryciu wywarła wielkie wrażenie.

OD NASZEJ REDAKCJI.

Na okładce niniejszego numeru, poświęconego zwycięstwu w 1920 r., mamy jeńców bolszewickich, wziętych do niewoli pod Warszawą.

Klisze do niniejszego numeru zostały wypożyczone z Radjo, z Tow. Zachęty do sztuk pięknych i „Żołnierza Polskiego", skąd przedrukowujemy art. „Zemsta Baśki". „Noc z 14 na 15 sierpnia". Art. „Warszawa w obliczu wroga" drukujemy za tyg. „7 dni". Ilustracje do poprzedniego N-ru zostały wypożyczone przez tyg. Iskry.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. Prenumerata półroczna połowę.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Kwilecka i Stefan Łoś
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11a. Tel. 90-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa, ul. Ks. Siemca 6. Telefon 337-72.

31. **Oddział w Obornikach,** pow. obornicki. (Prezes ks. Szymański).
32. „ **Ostrowiu Wielkopolskim,** pow. ostrowski. (Prezes Mecenas Jankowski).
33. „ **Bilce,** pow. czarnkowski. (Prezes ks. Palmowski).
34. „ **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
35. „ **Poznaniu,** ul. Grunwaldzka 18, (Hotel Polonja. Pok. 32)
36. „ **Rozdrażwie,** (w organizacji), pow. krotoszyński. (Prezes ks. Bronisz).
37. „ **Śremie,** w pow. śremskim.
38. „ **Sulmierzycach,** pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
39. „ **Szamotułach,** pow. szamotulski. (Prezes ks. radca Kaźmierski).
40. **Oddział w Śmiglu,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Nowak)
41. „ **Ujściu,** pow. chodzieski. (Prezes Lewandowski).
42. „ **Wągrowcu,** pow. wągrowiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
43. „ **Wieluniu nad Notecią,** pow. chodzieski. (Prezes ks. Woschke).
44. „ **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
45. „ **Wrześni,** pow. wrzesiński. (Prezes ks. dziekan Fierek).
46. „ **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
47. „ **Zaniemyślu,** pow. średzki. (Prezes ks. dziekan Michalski).
48. „ **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. L. Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI.

Opieka Polska w **Paryżu,** Paris XIII. rue de l'Interne Loeb. 11.
Opieka Polska w **Amiens,** 27 rue de Cerisy (Somme).
Opieka Polska w **Caen,** 34 rue de l'Engannerie (Calvados).
Opieka Polska w **Clermont Ferrand,** 16 rue Mozel Ladeuil (Puy de Dome).
Opieka Polska w **Saint Etienne,** 3 Place de l'Hotel de Ville
Opieka Polska w **Le Havre,** 148 Bld. de Strasbourg (Seine inf.):
Opieka Polska w **Lille,** 110 Boulevard de la Republique, La Madeleine les Lille. (Nord).
Opieka Polska w **Lyonie;** Ville Urbaine, Lyon 14 bis. Bld Eugene Reguillon (Rhone).
Opieka Polska w **Miluzie,** Mulhouse, 9/11 rue des Tanneurs
Opieka Polska w **Metz,** 8 rue Paul Michaux (Moselle).
Opieka Polska w **Nancy,** 16 A. Passage de la Rame.
Opieką Polska w **Roubix,** 119, rue Paillard (Nord).
Opieka Polska w **Soissons,** 16 rue de Belleu (Aisne).
Opieka Polska w **Tuluzie,** Toulouse, 25 rue Bayard (Haute Garonne).

OPIEKA POLSKA W RUMUNJI:

Czerniowce, (Cernauti). ul. General Mircescu 22. (Prezes Kazimierz Węglowski, sekr. Zofja Szymonowiczowa).

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH:

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Breslauerstrasse 18.

SALEZJAŃSKA SZKOŁA GRAFICZNA
WARSZAWA, ULICA KS. SIEMCA 6
TELEFON 337-72